

Lutosławski B. - Polska i zaborcy. 2.1

Konfederacja Polska.

~~WYDAWCA~~
~~wydawca~~

Polska i zaborcy

I.

Czynniki polityki rosyjskiej w Polsce

napisał

Michał Gopło

„Dziś wschodni ład
Bójką dwóch wiar —
— Ty i car —
Car, życia trąd —
Ty, życia prąd,
Ty, życia dar!”

Zygmunt Krasiński
(Psalm miłości).

WARSZAWA

1915.

Cena złp. 3 groszy 10.

dbl 258.372

Polska i zaborcy

I

Czynniki polityki rosyjskiej w Polsce

[Lutoski Bolesław]

napisał

Michał Gopło. [psend.]

„Dziś wschodni ląd
Dwóch bójką wiar —
— Ty i Car. —
Car, życia trąd —
Ty, życia prąd,
Ty, życia dar!”

Zygmunt Krasiński

(„Psalm miłości”).

dbl. II 66. 141

II 184. 398

27. 5. 72 HK

D-135/94

Hd



139744



BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0413075

1972 W 1288/41

W S T Ę P.

Katastrofa, jaka w postaci wojny powszechnej nawiedziła całą Europę, sprowadziła na Polskę, większe jeszcze bez porównania klęski i nieszczęścia, niż na inne narody. I było to nieuniknione. W tym ogromnym bowiem dramacie wojny, która, jak nieublagane, wszystko pożerające fatum, zawisła nad ludzkością bierni muszą tracić więcej, niż czynni, na statystów zwała się więcej gruzów i odłamów, niż na aktorów, grających role pierwszorzędne, którzy wybierają sobie stanowiska na scenie, działają i tworzą.

Nasz upadek, jako historycznego i samodzielnego narodu, odbija się ze straszliwą konsekwencją obecnie, gdy znów ważą się losy świata, gdy wytknięte zostaną na nowo granice państw, gdy zostaną zaprzeczone lub uznane prawa ludów do swobody i kształtów organicznych, do swoistego wizerunku, zgodnego z ich przeszłością, duchem i cywilizacją.

Dźwigamy na sobie cały ciężar dziedzicznego spadku, pokutujemy nie tylko za winy własne, lecz i za winy przodków. Daremnie niektóre grupy, przywódcy, agitatorzy i wodzireje polityczni w Warszawie, usiłują przekonać społeczeństwo, że podjąwszy z krzykliwym fanatyzmem hasło „zjednoczenia ziem polskich“, kierowali się rozumem stanu, znajomością historii i polityki, istotą rzeczy.

Oni są tylko ślepymi ofiarami tego zaduchu umysłowego, w którym panowanie rosyjskie pogrążyło inteligencję warszawską, ofiarami

nieznajomości stosunków międzynarodowych i samej Rosji, ofiarami duru, jak się w języku lekarskim nazywa zaćmienie świadomości i zawrót głowy, towarzyszący wielu chorobom zakaźnym.

Daremnie usiłowali wykazywać, że panują nad położeniem, postępują celowo i konsekwentnie. Oni tylko na podobieństwo maniaków, pijanych i zatrutych, powtarzają jedno w kółko, powtarzają w ciągu długich miesięcy wojny.

Nie mogąc w tej tragicznej nawskroś epoce, opanować położenia i kierować samodzielnie nawaą narodową wśród huczącej dokoła strasznej burzy i zwalisk, mamy obowiązek zrozumieć przynajmniej rzeczywistość, policzyć i określić elementy, wiodące tę złowrogą walkę, nasz stosunek do nich i miejsce wśród nich. Kto nie potrafi przeprowadzić krytycznie jakiejś tezy na papierze, kto nie odróżnia jednych czynników od drugich, ten zginie niepowrotnie wśród tłumu wypadków i zgiełku interesów, wśród namietności, zdrad i podstępów, jakie rzeczywistość ustawia na drogach historii i polityki.

Blunschli mówi, że głównym zadaniem polityka jest rozpoznanie w każdej chwili kierunku ruchu świata, wyczuwanie i popieranie tego, co zdolne do rozwoju, i unikanie bezdroży.

Czy politycy warszawscy wyczuwają to, co zdolne do rozwoju, jeżeli sądzą, że Rosja sięgnąć może do środka Europy? Dlaczego nie widzą, że ona nad Niemnem, Wisłą i Wartą nie ma nic do czynienia, że niesie światu tylko despotyzm i anarchję, brutalność i ciemnotę? Że jej wtargnięcie do Galicji, do Lwowa, Przemysła i w Karpaty, było tylko nowym najazdem Hunnów, który wcześniej czy później musiał być odparty, jeżeli cywilizacja europejska ma istnieć dalej?

Prawa przyrody obowiązują wszędzie, warunki rozwoju muszą być w zgodzie z prawami przyrody. Otóż polityka i administracja, szkoła i gospodarstwo rosyjskie są sprzeczne z warunkami rozwoju, zamiast światła szerzą w każdym ze zdobytych krajów — szczególnie w Polsce — ciemnotę zamiast harmonii — destrukcję, zamiast solidarności społecznej, — wojnę wszystkich przeciw wszystkim. Czy wobec warunków obecnej produkcji i konkurencji, trzymać się można trzechpolówki zamiast udoskonalonego płodozmianu? Czy można zamykać szkoły, kasować szkoły, rozpędzać zgromadzenia i stowarzyszenia, oddawać mieszkańców na nieograniczoną samowolę drapieżnej i zepsutej policji?

Czynnikami polityki rosyjskiej w Polsce są obecnie przede-

wszystkim sami Polacy, ci mianowicie, którzy ulegli umysłowej i obyczajowej rusyfikacji, którzy zrosli się z brudem, występkiem i nieprawymi zyskami, ze wszystkimi postaciami zepsucia i gwałtu. Drżą oni na myśl, że mogą nastąpić stosunki jasne i uregulowane, w których bez porównania trudniej się będzie obracać egzystencjom ciemnym i katylinarnym, gdzie do t. zw. stanowiska społecznego trzeba się będzie legitymować zasługą, pracą i wiedzą. Ci wszyscy są nolens volens, z instynktu i z wyrachowania, rusofilami, są nimi ze swego ustroju duchowego i ze swoich potrzeb praktycznych.

Do nich przyłączył się liczny i bezmyślny, w większości niewinny, tłum, któremu w przeciągu jedenastu miesięcy kładziono od rana do wieczora w głowy „zjednoczenie“ ziem polskich, zapowiedziane w odezwie wielkiego księcia.

Aby przeprowadzić konsekwentnie rozumowanie i wykazać całą uludę rusofilizmu, staję w tej broszurze wielokrotnie na ich stanowisku, czyli przyjmuję przypuszczenie, że koalicja pokona mocarstwa centralne i armja rosyjska potoczy się w zwycięskim marszu do Berlina, choć taką wiarę żywić mogli tylko ludzie, nie mający pojęcia o współczesnych Niemczech.

Tak samo, jak naród francuski w czasie wojen wielkiej rewolucji stawiał zwycięsko czoło skoalizowanej Europie, jak zadowolona Hiszpanja oparła się groźnej i wspaniałej armji zwycięzcy z pod Austerlitz i Friedlandu, tak i Niemcy dzisiejsze stawiają czoło poczwórnemu porozumieniu. W czym zawiera się tajemnica tej siły, potęgi i oporu? Nie tylko w organizacji, nie tylko w wyższej szkole i technice militarnej. Ona zawiera się najpierw w mocnym aż do ostatniej konsekwencji uczuciu narodowym, w górującym nad wszystkim obowiązku patriotycznym, w świadomości powołania historycznego, w gotowości złożenia każdej chwili życia ojczyźnie i państwu.

Takie narody nie upadają, bo nie wahają się nigdy w wyborze między śmiercią a hańbą. Nazywa się zaś u nich hańbą odstąpienie nieprzyjacielowi części terytorjum, pozwalanie na zburzenie dzieła, wznieszonego pracą i wysiłkami pokoleń.

Nikt więc z tych, co znają współczesne Niemcy, nie wierzy ażeby one pozwoliły Rosji odebrać sobie Królewiec, Gdańsk lub Wrocław. I w Petersburgu także nie wierzono. Tylko polityczni literaccy i dziennikarscy kabotyni w Warszawie, którym dur zasłania istotę rzeczy, którzy przemykają się przez życie z la-

twym frazesemana ustach, mogli się odurzyć mglistymi frazesami naczelnego wodza o „zjednoczeniu“, którego ani na chwilę nie brano poważnie w ministerjach, kancelariach i redakcjach petersburskich.

Mamy wybór dość trudny, mianowicie między cholera moskiewską, a tyfusem pruskim, jeżeli wolno użyć tych porównań. Największy bowiem przeciwnik Rosji, przeciwnik jej panowania w Polsce, nie może zamykać ani na chwilę oczu wobec niebezpieczeństwa niemieckiego.

Lecz wypadki, rozwijające się z siłą elementarną, ani nas nie pytają, ani pytać nie będą o wybór. Jest to konsekwencja postradania bytu politycznego. Władza nami konieczność.

Atoli poznanie tej konieczności, poznanie jej prądów i składników, niebezpieczeństw i obaw, jest w danej chwili nagłą potrzebą nie tylko dla polityki, lecz i dla umysłowości polskiej w ogóle.

Dokładna znajomość natury i dążeń każdego z trzech państw zaborczych powinna być integralną częścią wykształcenia każdego Polaka, służącego sprawie narodowej publicysty i obywatela.

Niepodobna było tego oczekiwać w kraju, w którym oświatę narodową rząd tępił wszelkimi środkami, nabycie edukacji politycznej, przy zupełnym braku życia publicznego i katedr uniwersyteckich, było dla ogółu wprost niemożliwe, nareszcie powierzchowna i zdemoralizowana prasa utrzymywała tendencyjnie ogół na odpowiednim sobie poziomie.

Umysły bystrzejsze widziały to oddawna, wojna zaś obnażyła całą siatkę nerwową naszego organizmu społecznego, przedrażnionego w ośrodkach, funkcjonującego patologicznie, z zaćmioną samowiedzą.

Jesteśmy na rozstajnych drogach. Sumienie nie pozwala milczeć tym, którzy przez ból i pracę, przez intuicję i doświadczenie, przez miłość przeszłości i troskę o przyszłość, doszli do silnie ugruntowanych przekonań i w ślepym rusofilstwie widzą największe niebezpieczeństwo dla narodu.

Byłoby ono niebezpiecznym nawet ze stanowiska orjentacji rosyjskiej, bo któż odwiecznemu i śmiertelnemu wrogowi oddaje się w ręce z dziecięcą wiarą i naiwnością; cóż zaś dopiero, gdy się zważy, że te prądy nie są polityczne, lecz patologiczne, świadczące o znieprawieniu u jednych, o zaćmieniu świadomości historyczno-narodowej u drugich.

Daremne są usiłowania, sprzeciwiające się prawom przyrody i historii, panowanie zaś rosyjskie w Polsce, nawet na Litwie, pozostaje w zupełnej z niemi sprzeczności. Ogromne wypadki, rozgrywające się na tych straszliwych polach bitew, zmuszają nas do decyzji, czy mamy być Polakami i europejczykami, czy też panslawistami, w stylu i duchu moskiewskim, któryby nas niedługo doprowadził do zupełnego roztopienia się w powodzi wschodniej.

Jedenasty miesiąc wojny chyli się oto ku końcowi. Pod Przemyślem i nad Sanem, pod Gródkiem, nad Dniestrem i pod Lwowem ziały tysiące dział i padały setki tysięcy ludzi, armje austriacka, węgierska i niemiecka zatoczyły około Lwowa olbrzymie półkole, od Niżniowa nad Dniestrem do Rawy Ruskiej. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, resztę Galicji wschodniej ze Lwowem odzyska Austria w dniach najbliższych.

Szczególne zrządenia Opatrzności, szczególna ironja dziejów! Rosja, unoszona swoją manją wielkości, barbarzyńską pychą i nieważnością swobód, chciała przede wszystkim położyć kres tej reszcie życia polskiego, jakie jeszcze pulsowało w Galicji. Prawiła więc o „oswobodzaniu z pod jarzma austriackiego Rosjan podkarpaccich“, niszcząc jednocześnie unję, zwożąc tysiące popów dla „nawracania zbłąkanych“, wycinając w pień całe wsie, rabując miasta i muzea; nieskończone gwałty nad kobietami, nieopisane dzieło hańby i grozy!

I to Austria, której koniec dziennikarze warszawscy przepowiadają codziennie od kilkunastu miesięcy, odzyskuje postawę, zadaje Moskalom dotkliwe ciosy, ściga ich od Dunajca do Sanu, od Sanu na Podole i Wołyń, wypiera ze swoich granic.

Nie mogło większe upokorzenie spotkać wodzów, archirejów, generał-gubernatora Bobrinskiego i przewielebnego Eulogiusza, ministrów i tych doradców Mikołaja II, którzy go wysłali do Lwowa i Przemyśla, którzy mu kazali odbywać tryumfalną podróż do nowozdobitych prowincji.

I druga znów ironja losu! Oto Niemcy, ci wywłaszczyciele Wielkopolski, którzy nam zapowiedzieli zagładę nad Gopłem i Baltykiem, zaslonili Kraków i Wawel przed najściem okropnej szarańczy z nad Wołgi, ocalili przed nią resztę instytucji polskich!

Tylko Warszawa stoi przed tak groźnym znakiem zapytania, jak stała w końcu sierpnia i początku września 1831 r., gdy armja

Paskiewiczza zbliżała się do okopów, gdy anarchja umysłów, i upadek rządu, ścieranie się Krukowieckiego, Dembińskiego, Skrzyneckiego, rzuciły posępny cień na wielkie dzieło listopadowe.

Oby Warszawa, dawniej serce i dusza Polski, pełna niegdyś intuicji i patriotyzmu, znalazła i obecnie dość męstwa i natchnienia, do postanowień i czynów, godnych tych wydarzeń poważnych i tragicznych!

Autor.

21-go Czerwca 1915 r.

I.

Czynniki polityki rosyjskiej w Polsce.

Zadania polityki rosyjskiej na terenie europejskim, przekazywane jej zresztą dziedzicznie, sprowadzały się do trzech głównych zadań:

1) Opanowania Konstantynopola, Bosforu i Dardanelów, celem pozyskania swobodnego wyjścia z Morza Czarnego na Morze Śródziemne, czyli jak mówią Rosjanie—posiadania kluczy od własnego domu; 2) przyłączenia i zdobycia Galicji, przedewszystkiem Rusi Czerwonej co znów jest nazywane „zebraniem“ wszystkich ziem rosyjskich pod jedno berło, ponieważ w oczach nacjonalistów i panslawistów, Lwów, Przemyśl i Halicz są tak samo rosyjskie, jak Moskwa, Tuła i Twer; 3) rozbicia, przynajmniej obezwładnienia Austro-Węgier, ku czemu—oprócz zabrania Galicji—potrzebne jest jeszcze wzmocnienie Serbji, czyli powiększenie tego Królestwa o Bośnię i Hercegowinę i zepchnięcie tym sposobem monarchji Habsburgów ze stanowiska, zajętego na półwyspie bałkańskim.

Rzeczywistość wprowadzi naturalnie do tych pożądań swoje korektywy, nawet je udaremni. Europa, jako pewna intelektualna, moralna i polityczna całość, może się znów poczuć żywą w swej istocie wobec uroszczeń caryzmu. Austro-Węgry żyją, walczą i zwyciężają. Lecz te pożądanja są trwałymi czynnikami polityki rosyjskiej.

Te istotne cele długo kolorowały się i dojrzewały, dopóki nie przesiąknęły do dna umysłów petersburskich i moskiewskich, o ile jasność i określoność celów da się w ogóle pogodzić z ich psychiką. Wielka wojna 1914 i 1915 r. mogła rozpałić wprawdzie nowe żądze w zdobywczej i chciwej naturze rosyjskiej, mogła ludzią ją nadzieją zdruzgotania Niemiec, oraz zabrania Prus wschodnich i zachodnich, jak tego pragnęli ministrowie petersbur-

scy jeszcze za cesarzowej Elżbiety, ale osiągnięcie tych trzech dawniejszych celów wymagałoby takiego natężenia sił, wielkich zwycięstw i zgody mocarstw zachodnich, nie mogących przecież obojętnie przyglądać się nadzwyczajnemu wzrostowi sojuszniczki, że zadośćuczynienie im wystarczałoby z pewnością ambicji rosyjskiej.

Gdybyśmy chcieli jakąś obiektywną miarą mierzyć te aspiracje rosyjskie, te żądze zdobycia Konstantynopola, rozwalenia monarchji naddunajskiej i zagarnięcia Rusi Czerwonej pod wspólny niwelacyjny strychulec caratu, to zobaczylibyśmy, jak te światoburcze ambicje są nieusprawiedliwione, i jak wraz ze swego urzeczywistnienia, nałożyłyby znów więzy na nowy szereg ludów, okryły hańbą i rozpaczą kilka krajów.

Niezawodnie, że wielkie narody mają prawo posiadać wielkie ambicje. Kolonje angielskie nie zlorzeczają swojej metropolji za to, że króluje na morzach i na lądach wszystkich części świata. Wielka Brytania naprawiwszy swoje odwieczne winy względem Irlandji, udzieliwszy swobód politycznych Transwaalowi nazajutrz po pokonaniu Burów, związawszy węzłem federacyjnym kolonje z krajem macierzystym, otwiera pomyślnie wyniki przed każdą częścią imperjum, zwiastuje im świetną przyszłość.

Rzecz Niemiecka stoi przynajmniej w pojęciu wszechziemców, — na jednolitości narodowej, Królestwo Pruskie zaś, które jest pierwszym członkiem federacji, uzbroiwszy się w nadzwyczaj surowe prawa wyjątkowe przeciwko Polakom, strzeże z całą bezwzględnością jednolitego charakteru państwa.

Traktowanie Polaków było i jest niezatartą plamą państwa pruskiego. Zaprzeczyć jednak żadną miarą nie można, że dokonane przed czterdziestu czterema laty zjednoczenie Niemiec było jednym z największych dzieł w historii narodów.

Poważnione, rozdarłe i upośledzone ludy, tępiące się wzajemnie i będące w ciągu wieków narzędziem obcej polityki, francuskiej, rosyjskiej, austriackiej, utworzyły dzięki zjednoczeniu narodowemu najpotężniejsze państwo na stałym lądzie, które dosięgło świetnego stopnia pomyślności, wytworzyło imponujące prawodawstwo społeczne, nieznaną dotychczas sprawność i rozległość organizacji w zakresie oświaty i wszystkich gałęzi wiedzy, podniosło wysoko klasę pracującą.

Nareszcie Austro-Węgry, którym tak długo urągali i urągają moskiewscy i warszawscy pansławiści, które w ostatnich latach, zwłaszcza podczas wojny obryzgiwali błotem bezmyślni i na żołdzie rosyjskim pozostający dziennikarze warszawscy, te Austro-Węgry usprawiedliwiły w oczach każdego bezstronnego spostrze-

gacza swoje istnienie państwowe, dały swoim ludom możność powolnego wydobywania się z tej otchłani, w jaką je wepchnęła germanizacja i centralizacja. „Gdyby Austrii nie było, należałoby ją stworzyć“ — mówił Rieger i dziś to samo powtórzyć wypada. Wprawdzie monarchja naddunajska z wielkim trudem i bardzo powoli wyzbywała się dziedzicznego bezwładu i ociążałości myśli, wprawdzie, — jak mówił Napoleon — zawsze w niej zapóźno przychodzi idea i armja, jednakże ludy monarchji uczyniły w konstytucyjnym okresie wielki krok naprzód na drodze narodowego ekonomicznego i umysłowego odrodzenia. I Galicja nie stanowiła pod tym względem wyjątku.

Naturalnie, że poprzednie dziewięćdziesięcioletnie rządy biurokracji wiedeńskiej zrujnowały i znieprawily krainę podkarpacką, osłabiły jeszcze bardziej energję rasy polskiej, lecz swobody polityczne za ery konstytucyjnej, oświata i samorząd pozwalały kłaść nowe fundamenty pod budowę publiczną. Tylko apatja i kłótniwość, powierzchowność i lekkomyślność przeszkadzały do poważniejszej restauracji, do istotnego wychowania narodowego.

Po katastrofie sześćdziesiątego trzeciego roku i upadku drugiego cesarstwa francuskiego, dynastja Habsburgów była jedynym czynnikiem w Europie, który życzliwie byłby przyjął odbudowanie Polski i współdziałał w tym celu; to też paszkwile, pisywane w Warszawie na Austriję, podczas wojny 1914 i 1915 r. są nierozumne i hańbiące.

Są więc narody i państwa, których ambicje są usprawiedliwione, i są takie, których ambicje są nieusprawiedliwione. Pierwsze są te, co umieją połączyć zadania historyczne z dążeniami rozwoju, świetne tradycje przeszłości z potokiem życia rwałym w nieskończoność, gdzie suma osiągniętego światła, dobra i pomyślności przewyższa sumę zła i ciemności, gdzie zawsze walczyć można o poprawę i lepsze jutro. Narody romańskie i germańskie do nich należą.

Daremnie pytalibyśmy historii i zdrowego sensu, czem Rosja usprawiedliwić potrafi swoje uroszczenia do światowładztwa, do wyciągnięcia lewej ręki po Konstantynopol i Dardanele, prawej zaś po Królewiec i Gdańsk, Poznań i Wrocław?

Panowanie nad dolną Wisłą, Wartą i Odrą przeczyłoby rozwojowi, przeczyłoby samym prawom natury, byłoby cofnięciem o kilka wieków nauki, techniki, moralności i państwowości europejskiej. Duch prawodawstwa i administracji rosyjskiej, obyczaje czynownictwa i policji, ich sztuka mnożenia przestępstw i przestępców na każdym kroku, sztuka szerzenia kradzieży, rozpusty i wszelkiej postaci zarazy moralnej, byłyby niepowetowanym ciosem

dla Polaków w Prusiech, Wielkopolsce i na Śląsku. Byłby to istotny najazd Hunnów, o tyle gorszy od średniowiecznego, że Hunnowie obecni są bez porównania więcej znieprawieni od tamtych, bo całe wieki zbrodni i nadużyć, popełnianych w krajach zabranych i na kresach państwa, doprowadziły ich do skamienienia moralnego, do niebywalego rozrostu namiętności niekczemnych.

II.

Nic też smutniejszego, nic tragicznieszego i komicznieszego zarazem, gdy półglówki i obłąkańcy warszawscy deklamują od tak dawna naiwnymi lub sztucznie nadętymi frazesami o „zjednoczeniu” wszystkich ziem polskich, co im obwieściła słynna odezwa wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza.

To zjednoczenie byłoby właściwie ostatecznym zniszczeniem, ostatecznym spługawieniem ziem polskich.

Trzeba zatrzymać się przez chwilę nad tem hasłem, które tak fatalne spowodowało następstwa, trzeba zdjąć z niego zasłonę, trzeba sprawdzić, o ile ono wogóle mogłoby być wcielone i jakby w razie wcielenia wyglądało?

Przedtem wszelako spojrzeć jeszcze trzeba wstecz, poza siebie, i naprzód, przed siebie, wskazać głównejsze sprężyny polityki i głównejsze impulsy umysłu i duszy rosyjskiej, nie spuszczając z pamięci ich odwiecznego stosunku względem Polski.

Całą historję Moskwy i Rosji od Iwana Okrutnego, od wojen Stefana Batorego, prowadzi główna myśl podkopania bytu Polski, następnie zupełnego jej unicestwienia. Ten zamiar, widoczny już u poprzedników Iwana, staje się u niego formułą polityczną, nieugiętą do ostatnich konsekwencji. „Polska bowiem i Rosja — mówi Mickiewicz — nie są to dwie dzielnice ziemi, ale dwie myśli w Słowiańszczyźnie, które, pragnąc przejść w rzeczywistość, dążą do panowania wyłącznego i spychają się nawzajem. Wedle różnego losu ich walki, kraje i ludy Słowian ciążą to ku jednej, to ku drugiej, a pierwotna, pogańska dwoistość rodu i języka słowiańskiego znajduje w tem nowy żywioł rozwijania się dalej. Nie masz żadnego ludu, żadnej krainy, gdzieby nie było reprezentantów tych dwóch stronnictw nieprzyjaznych”. („Literatura słowiańska tom I lekcja VIII”).

Myśl zniszczenia Polski, dojrzała w ponurej głowie cara Moskwy, powraca co panowanie, co pokolenie, staje się mono-

manją, staje się ideą panującą rosyjskich władców i mężów stanu, przenosi się z Moskwy do Petersburga.

Imperatorowie i imperatorowe, faworyci i „wremienszczycy”, dworacy i poeci piszący ody na cześć despotów, biurokraci i popi, cały długi korowód postaci, już to krwiożerczych i gwałtownych, już to chytrych i obłudnych, dąży z jawną lub ukrytą zaciętością do tego celu, zaszczipionego głęboko, podsycanego dziedziczną nienawiścią.

Gdy więc Piotr I ubezwładnia Polskę za pomocą powolnego narzędzia, jakie znajduje w Augustie II, gdy Katarzyna II dodając do idei państwowej urazę i zemstę osobistą, przeprowadza kolejno trzy rozbiory Rzeczypospolitej, gdy Mikołaj I mówi: „Znam tylko dwa rodzaje Polaków — jednych, którzy mi służą, i tymi gardzę, i drugich, którzy ze mną walczą i tych nienawidzę” — to tutaj widzimy wyrazistą i odwieczną ideę państwa, zmierzającą do celów swoich z całą brutalnością pomysłów i środków.

Gdy znów Aleksander I, Aleksander II i Mikołaj II w pierwszych latach swego panowania, używają środków chytrej dyplomacji do uspienia czujności polskiej, gdy zapowiadają w reskryptach i manifestach „nową erę” narodowi polskiemu „którego prawdziwe interesy i dobro będą zawsze blizkie ich sercu”, gdy nieskończenie łatwowierni Polacy odpowiadają na te słodkie słówka wybuchami entuzjazmu i zapewnieniami lojalności, to tutaj widzimy te same aspiracje państwa pod formą pojednawczą, tutaj tradycje tatarskie ustępują obłudzie greckiej, knut ustępuje intrdyze.

„Wremienszczycy” petersburscy, Osterman i Potemkin, Orłow i Bezborodko, posłowie carowej na nieszczęsnym dworze warszawskim, Repnin, Stackelberg i Igelstrom, spełniają względem Polski w osiemnastym wieku te same zadania, nie spuszczając nigdy celu z oka, co w dziewiętnastym Rumiancow i Nowosilcow Beckendorf i Uwarow, Murawiew i Berg, Hurko i Apuchtin, które w dwudziestym ciągnie dalej Stołypin, redukując do trzeciej części przedstawicielstwo nasze w Dumie i rozwiązując Macierz szkolną, które Kokowcew podejmuje pod postacią rugowania żywiołu polskiego z kolei państwowych, którym Rada państwa daje wyraz, odrzucając projekt samorządu miejskiego uwzględniający w jakiejś mierze język polski.

W zgodny akord z dążeniami rządu uderza poezja i literatura polityczna. Dzierżawin pisze odeę na wzięcie Warszawy i nienawidzi Polaków za to, że nie biją, jak on, czołem przed Katarzyną; Puszkina, przyjaciel Mickiewicza, rzuca wyzwanie „Oszczercom Rosji” i rozżarza nienawiść do nas w czasie powsta-

nia listopadowego; Dostojewski usiłuje nas zohydzić swoją niską i parwenjuszowską złośliwością; Katkow, najpierwszy i najwplywowszy publicysta rosyjski, wpada w płas, opisując egzekucje i śmierć na szubienicach skazańców 63 go roku.

Danilewski i Pobiedonoscew, mężowie stanu i pisarze polityczni, którzy ukształcili umysły rosyjskie w ostatniej ćwierci minionego stulecia, najsilniejsze filary reakcji, wyłączności plebiennej i inkwizycji staromoskiewskiej, przeniesionej do kancelarii petersburskich, przywalali Polskę kamieniem grobowym i zagłuszyli do reszty sumienie rosyjskie na odgłosy jej cierpień i jęków.

Daremneby było tutaj odwoływanie się do Czyczeryna, Tolstoja, Włodzimierza Sołowiewa, daremne apelacje do humanitarnego i liberalnego obozu rosyjskiego. Tamci stawiali budowę z krwi i łez, z rabunku i niszczenia; ci, szlachetniejsi, światlejsi, sprawiedliwsi, niczego nie zdołali powstrzymać i niczego odrobić, wytworzyli tylko wśród naiwnych nową fikcję „szlachetnych Rosjan“, którzy niezawodnie są, ale którzy na rację stanu żadnego nie mają wpływu i z którymi nigdy nie będziemy mieli do czynienia na polu istotnej akcji politycznej.

III.

Tak więc, polityczna myśl rosyjska dążyła od wieków z niezachwianą konsekwencją do zagłady Polski. Utwierdzały i wzmacniały ją w tem dążeniu psychika wschodnia, przebiegająca od biernej rozpacz do dzikich wybuchów zniszczenia i gwałtu, obyczaj w którym widzimy przedewszystkiem rozpasanie wszelkich złych i niskich namiętności, utwierdza cały temperament narodu, wychowanego w potrzebie i podziwie okrucieństwa, wszczepionego przez chanów tatarskich i wielkich książąt Moskwy, utwierdza ją nareszcie wrodzona, niejako organiczna potrzeba rabowania zdobytych krajów, dostarczania i powiększania rynków dla mnożącego się bez końca czynownictwa.

Autorzy dysertacji politycznych i autorzy nowych programów politycznych spuszczają zazwyczaj z oka tę przyrodzoną i historyczne właściwości narodu, czyli obyczaj i temperament, właściwości dziedziczne i popędy niepohamowane.

Sądzą, że rzecz się rozstrzyga za pomocą jakichś układów, obietnic, wzajemnych wybiegów i podstępów, za pomocą hasła o solidarności słowiańskiej, antagonizmach rasowych i t. p. Tym

sposobem wywodzą w pole tłum nieświadomy i sami padają ofiarą własnych machinacji.

Tymczasem te hasła, układy i obietnice, odezwę i manifesty, pękają jak bańki mydlane, najwyżej mają jednodniową władzę nad umysłami, gdy dziejowe przyrodzone potrzeby, przesady i namiętności pozostają, urągając wszelkim próbom, dopóty przynajmniej dopóki konieczność polityczno-historyczna, w postaci nowych interesów, nie odwróci na dłużej lub krócej uwagi i energii w inną stronę.

W stosunku Rosji, do Polski pamiętać musimy jeszcze o jednym czynniku, niemal decydującym. Jest nim klasa rządząca czyli biurokracja. Klasa ta, pogrążywszy lud rosyjski w ciemność, nędzy, upadku i niewoli, o władnąwszy sterem rządu, potrafiła swoje interesy, swoje żdzierstwa i nadużycia zjednoczyć z interesem państwa. Mamy tu najwybitniejszy przykład, do jakiego stopnia klasa rządząca znieprawić może cały naród, skrzywić i cofnąć jego rozwój historyczny, rozwinąć w nim najgorsze instynkty.

Jeżeli biurokracja potrafi dokonać takiego dzieła zniszczenia i rozpasania we własnym społeczeństwie, stłumiwszy w nim przedtem tchnienie swobody i poczucie godności, to cóż dopiero mówić o narodach i plemionach zagarniętych i podbitych, które stały się przedmiotem jej dzdzierstwa i okrucieństwa!

I tutaj Polska, zdeptana przez czynownictwo rosyjskie, znów najwybitniejszy daje przykład.

Czynownictwo mnożące się do nieskończoności, wgryzło się jak polip, we wszystkie tkanki naszego organizmu społecznego, jego rozgałęzienia sięgają od głowy do kończyn, przyprowadzają ten organizm o niedokrwiłość w jednym, o chroniczny stan zapalny w drugim miejscu. Biurokracja rosyjska, zakłóciwszy nasze funkcje normalne, doprowadziła rozsadek publiczny w Polsce do historii, wychowała na wszystkich polach bandytów i pasorzytów, bandytów rozbijających po drogach i ulicach, i bandytów, dewastujących ocalałe jeszcze resztki tradycji i godności narodowej.

Otóż trudno sobie wystawić okoliczności, w którychby biurokracja rosyjska zechciała ustąpić z Polski, opuścić zajmowane posady i synekury, gdzie niekontrolowana i niepowściągnięta, oddaje się obżarstwu i pijaństwu, rozpuście i grze w karty, gdzie samowola i bezprawie tworzą jej właściwą podstawę.

Musiałby chyba zstąpić archanioł z mieczem ognistym i wygnać tę tłuszcę z nieszczęsnej krainy. Nie dokaże tego żaden władca, żaden minister petersburski, gdyby nawet miał wolę po temu, Czynownictwo, mnożąc dokoła siebie wszystkie po-

stacie zbrodni, upadlając coraz więcej Polaków, zostanie tutaj dopóty, dopóki nie wymiecie go żelazna miotła i zbrojna dłoń.

Może powiecie jednak, że od manifestu konstytucyjnego r. 1905, biurokracja nie jest już jedynym czynnikiem politycznym w państwie, że przybyła reprezentacja narodowa, przybyły Izby prawodawcze, z którymi klasa urzędnicza będzie musiała coraz więcej dzielić się władzą i krok za krokiem zdobywać sobie będą miejsce, pojęcia i stosunki prawne.

Byłoby to tylko jedno złudzenie więcej. Pierwsza Duma zwołana została w maju 1906 r. i ten dziewięcioletni okres czasu wystarczył do rozproszenia wszelkich nadziei polskich na reprezentację rosyjską. Zamknięcie Macierzy, oderwanie Chełmszczyzny, losy samorządu miejskiego, sprawa upaństwowienia kolei warszawsko-wiedeńskiej, coraz więcej niechętnie i urągliwe zachowywanie się względem palących zagadnień naszych przekonały dostatecznie wszystkich, jak prawodawcy rosyjscy z wyboru cenią najżywniejsze interesy „bratniego narodu słowiańskiego”.

Wprawdzie moglibyście zauważyć, że przedstawicielstwo, wchodzące do Izby na zasadzie ustawy z 16 czerwca 1907 r., nie wyobraża istotnych składników i istotnej wartości narodu, ponieważ ta ustawa właśnie dlatego wydana została, ażeby dać przewagę żywiołom ciemnym i wstecznym, ażeby pogrzebać nieliczne zresztą zdobycze rewolucji 1905 r., zarówno w Rosji, jak i w Polsce. Ale wystarczy doraźny rzut oka na grupy i prądy polityczne rosyjskie, reprezentowane w Izbach i poza Izbami, do przeświadczenia, że najprawowitsze wymagania nasze nie znajdują tam odgłosu, poparcia i uznania.

Postawmy bowiem sobie pytanie: kto, jaki kierunek, jaka partja rosyjska ma sprzyjać „zjednoczeniu” Polski, sprzyjać jej politycznej restauracji?

Gdybyśmy zrobili przegląd stronnictw rosyjskich od lewego do prawego skrzydła, to w każdym znajdziemy większą lub mniejszą lecz istotną niechęć do zasadniczych czynników naszego istnienia historycznego, do cywilizacji łacińskiej, religii katolickiej, indywidualności narodowej, swobód politycznych, do wolnej twórczości duchowej, odlewającej się w kształty swoiste i oryginalne. Szkoła Pobiedonoscewa nie wybaczy nam, że się wymykamy z mechanizmu jej kancelarii; partja wolności ludu z Milukowem gotowa jest uznać w zasadzie autonomję Polski, z chwilą atoli, gdy się to sprzeciwi interesowi stronnictwa, już to ze względów zagranicznych, już to z wewnętrznych, już to z powodu sprawy żydowskiej — ukręci głowę całej kwestji; partje społeczno-rewolucyjne, zakute w swoje szablony, czy to marksowskie, czy inne

ciasne i despotyczne jednocześnie, chciałyby narzucić Polsce swój schemat socjologiczny z nad Wołgi i z pod Uralu; w głowach konstytucjonalistów tkwi również głęboko ówiek centralizmu, jak na prawicy, odwołującej się zawsze do samodzierżawia i prawosławia.

Wielowiekowa tyranja i anarchja za silne wycisnęły piętno na całej istocie narodu rosyjskiego; ukazy i gwałty, bunty i knuty, w połączeniu z surowym klimatem i bezkreśną przestrzenią, ukształtowały charakter narodu, wbiły go w głupią pychę z jednej w mglisty mistycyzm z drugiej strony, brak zaś doświadczenia historyczno-politycznego czyni z Rosjan upartych i zarozumiałych doktrynerów, narzucających nam pęta, już to w imię samodzierżawia carskiego, już to w imię przyszłego szczęścia ludzkości, polegającego — według nich — na jednym strychulcu niwelacyjnym, równającym wszystko od Oceanu Wielkiego do Prośny i Warty.

IV.

Wypada nam obecnie stanąć jeszcze na innym punkcie widzenia, zrobić próbę objęcia przedmiotu jeszcze z innej strony. Wszystko się bowiem przekształca, pojęcia i interesy narodów ulegają zmianom. Pod wpływem faktów i wykształcenia ulegają zmianom ich idee religijne i polityczne, ich aspiracje w inną zwracają się stronę.

Dwojaką mianowicie drogą dochodzą narody do gruntowniejszej zmiany swoich wyobrażeń: albo za pomocą głębszej edukacji umysłowej, albo przez konieczność państwową.

Nowa edukacja umysłowa wywołała już niejednokrotnie fundamentalne wstrząśnienia i otworzyła całkiem nowe widoki przed życiem narodowym. W XVII-ym wieku rewolucja religijna i rewolucja polityczna zmienia do gruntu ustrój angielski, prowadzi króla na rusztowanie, daje nową konstytucję narodowi, opartą na wszechwładzy parlamentu, katolicyzm ustępuje protestantyzmowi, opartemu na gorliwym czytaniu i na gorliwym roztrząsaniu Biblii. Biblia i jej komentarze wywołały tutaj najgłębszy przewrót w dziedzinie sumienia i w dziedzinie państwa.

Purytanizm angielski wprawdzie, jak i inne gałęzie protestantyzmu, zostawszy wyznaniem *par excellence* państwowem, nadużył później swoich przywilejów, splamił się fanatyczną nienawiścią i okrutnem prześladowaniem katolików, którzy jednak w tej samej Anglii przetrwali mężnie tę krucjatę przeciwko

sobie i w minionem stuleciu doszli do wspianego odrodzenia. Nas tutaj wszakże obchodzi tylko polityczna strona kwestji, ta mianowicie, że epoka Odrodzenia i Reformacji, studjów nad przyrodą i studjów nad pismem świętym przetworzyła w Anglii do gruntu pojęcia o państwie, o prerogatywach narodu i króla, stworzyła niejako inny naród, nową Anglię.

Drugi, jeszcze wybitniejszy przykład zmiany wyobrażeń politycznych pod wpływem edukacji umysłowej, daje nam Francja osiemnastego stulecia.

Ten wielki ruch umysłowy, który zwykle obejmujemy mianem filozofji XVIII wieku, dążył przede wszystkim do zasadniczej zmiany ustroju narodowego, do nowego państwa z najdemokratyczniejszą konstytucją, z wszechwładztwem ludu. Był to największy z przewrotów jakie znają dzieje.

Otóż ten przewrót polityczny został poprzedzony przewrotem umysłowym. Starą Francję królewską, Francję Henryków, Karolów i Ludwików przebiegały już od końca XVII-go wieku dreszcze niezadowolienia i niepokoju, ciekawości i ambicji; umysł francuski, zapłodniony pierwiastkowo filozofją angielską, szedł później po linii czystej logiki łacińskiej, dopóki nie osiągnął ostatecznych konsekwencji. Od „Listów perskich“ Monteskjusza do „Umowy społecznej“ Jana Jakóba Rousseau widzimy ten szybki rozwój pojęć politycznych, ten rozwój namietności republikańskich, który niebawem znów znajdzie swój fatalny odpowiednik w zdobyciu Bastylji, w proklamowaniu stanu trzeciego przez Mirabeau, w ogłoszeniu Rzeczypospolitej, w dekretach Konwencji i w walce Komitetu Ocalenia publicznego z całą monarchiczną Europą i połową Francji zbuntowanej, w terrorze.

Obok dedukcji logicznych działały w tym przewrocie i przyczyny ekonomiczne. Ale edukacja umysłu francuskiego w osiemnastym stuleciu, oparta na „prawach natury“ i „rozsądku“, dawała inicjatywę, stawiała zuchwałe twierdzenia, pociągnęła za sobą większą część wybitniejszych ludzi epoki, tak płodnej w charaktery.

Trzeci, także znakomity przykład zmiany starych i powstania nowych dążeń politycznych wskutek gruntownego wykształcenia umysłowego, dają nam Niemcy dziewiętnastego stulecia.

I tutaj odrodzenie polityczne przyszło dopiero po odrodzeniu umysłowym.

Europa pozostawała przez lat czterdzieści kilka pod wrażeniem imponującego dzieła Bismarcka, które się nazywa zjednoczeniem Niemiec. Nienawiść jednych, uznanie drugich, ślepe bałwochwalstwo trzecich wiodły spór i zmieniały się kolejno. Ale nieco głębsze wniknięcie w rzecz i w przebieg procesu historyczne-

go zdoła nas z łatwością przekonać, że talent dyplomatyczny i nadzwyczajna energia pruskiego męża stanu, oraz żelazna organizacja wojska pruskiego i strategia Moltkego były tylko końcowym wyrazem dzieła, przygotowanego od szeregu pokoleń, budzącego i hartującego sumienia niemieckie.

Fundamenty pod zjednoczenie Niemiec kładł Kant w „Krytyce czystego rozsądku“ i „Krytyce praktycznego rozsądku“ dając Niemcom bardzo głęboko ugruntowane pojęcie obowiązku; fundamenty pod to zjednoczenie kładł Goethe, w szeregu niesmiertelnych dzieł wspartych na granitowych kolumnach poezji i wiedzy, w „Fauście“, którego Bismarck nazywał swoją biblją, nie rozstając się z nim, jak mówił, nigdy; fundamenty kładł Fichte, dając po pogromie jenajskim nowe i oryginalne pojęcie patriotyzmu w swoich „Mowach do narodu niemieckiego“, które przesiąkły do dna inteligencji współczesnych i potomnych; te fundamenty kładł także Artur Schoppenhauer, jeden z najdziwniejszych umysłów nowożytnych, zdzierający zasłonę pozorów z wszechrzeczy, szukający wątku rzeczywistości po za bańką mydlaną, jaką w jego oczach była cywilizacja, sumienny w swoim intelekcie do ostatniej konsekwencji.

To byli właściwi twórcy jedności, właściwi twórcy odrodzenia politycznego Niemiec. Oni porządnie uprawili i zasiali pole, co wydało znakomite owoce, które w odpowiedniej chwili zerwała sztuka państwowa, oni wzniesli budowę jedności w sumieniach patriotycznych.

Odrodzenie polityczne przyszło dopiero po odrodzeniu umysłowym i taka jest, według wszelkiego prawdopodobieństwa, kolej rzeczy. Ci też, co jej nie znają, nie zastanawiali się widocznie nad procesami ani przyrody, ani polityki, której ani określić, ani prowadzić nie umieją.

V.

Te przykłady, zaczerpnięte z życia wielkich narodów zachodnich, których historia, logika, ustawy, ustrój duchowy i ustrój polityczny są bez porównania konsekwentniejsze i jaśniejsze od historii i ustroju narodów, właściwie ludów wschodnich — mają ważne znaczenie dla nas, przy wszelkich rachunkach i widokach na t. zw. „porozumienie“ z Rosją. Uczą nas one przekonująco, że dopóki Rosja nie przetworzy się, nie wyda nowej rasy umysłów, powściągliwych, rzetelnych i konsekwentnych do-

póty przy sterze państwa, stać będą rabusie i okrutnicy, chciwi łupów i zdzierstwa tarzający się we krwi i błocie, którzy, dla utrzymania siebie przy złobie, utrzymywać znów muszą całe kraje w ciemnocie, w bezprawiu, w poniżeniu, w strachu przed denuncjacją, w ubezwładnieniu sił żywotnych.

Co zaś do samej kwestji to Rosja nie stoi nawet jeszcze przed progiem takiej rzetelnej i jasnej edukacji umysłowej, nie oczekuje na swego Monteskjusza i Rousseau'a, Kanta i Goethego. Ona rozsiewa dokoła siebie, zwłaszcza u nas, wszystkie postacie zabójczej zarazy, grzęźnie w swoich starych zbrodniach, jak za czasów Iwana Groźnego.

Niech nas nie łudzą ani okrzyki w Dumie, ani artykuły prasy, ani proklamacje wielkiego księcia, ani cała frazeologia powstała podczas wojny o Rosji, walczącej za „prawa i wolność Europy“, za „wyswobodzenie świata z pod militaryzmu niemieckiego“, za „swobodę mniejszych narodów“ i t. d. To jest tylko sycząca piana, która zalewa powierzchnię i zniknie bez śladu pod pierwszym podmuchem północnego wiatru.

Niektórzy pokładają znów nadzieje w sojuszu Rosji z mocarstwami zachodnimi.

Skoro — mówią — Anglja i Francja walczą wspólnie z Rosją, to ją podniosą do swego poziomu, natchną ją swoim duchem przenikną tchnieniem prawa i swobody.

Jeden dowód więcej, jak Polacy umieją płodzić niedorzeczności bez końca. Anglja bowiem i Francja nie kierowały się, przy zawieraniu sojuszu z Rosją, zamiarami przekształcenia jej na monarchję prawnokonstytucyjną, ani na republikę demokratyczną, lecz wyłącznie względami polityki zagranicznej, dążeniami do złamania potęgi niemieckiej na lądzie i na morzu, do odzyskania Alzacji i Lotaryngji.

Aleksander III, słuchając w postawie stojącej marsyljanki w Peterhofie, nie czynił tego dla haseł 1789 r. lecz z konieczności politycznej. Zresztą państwa zachodnie nie po raz pierwszy sprzymierzyły się z Rosją.

Od czasów królowej Elżbiety Anglja wielokrotnie zawierała umowy przyjazne z carami moskiewskimi, w osiemnastym zaś i dziewiętnastym stuleciu, za starego królestwa, za pierwszego i drugiego cesarstwa, za trzeciej Rzeczypospolitej, Francja była kilkakrotnie w porozumieniu lub w zbrojnym przymierzu z carami, ciemiężycielami i despotami, depczącymi u siebie zarodki tych swobód i praw, za które Francuzi przelewali krew na gilotynie i na polach bitew.

Pomimo więc przymierza z mocarstwami zachodnimi umysł

i obyczaj moskiewski pozostanie taki, jakim był i daremnie pragnie posłyszeć szmer ożywczego źródła, z któregooby wyszło odrodzenie rosyjskie. Ani zwycięstwa, ani klęski nie zmienia natury rzeczy.

Stoimy tutaj wobec faktów przyrody, o które, jak o zręby granitu, rozbijają się wszelkie kombinacje, życzenia i przypuszczenia. Umysł rosyjski nie rozwija się, jak francuski, według reguł logiki łacińskiej; nie dąży jak umysł niemiecki w niezachwianych nigdy wysileniach do systematycznego badania pojęć i rzeczy, do szukania istotnego wątku, poza pozorami i przypadkowościami; brakuje mu też praktyczności i samodzielności umysłu angielskiego, skąd pochodzą wielkie zalety indywidualne tego narodu, energja, stanowczość i liczenie na samego siebie.

Duchowość rosyjska jest odrębnym, ciemnym i zagmatwanym światem, napelnionym krwawymi widmami, w którym od tylu wieków rozlegają się jęki mordowanych i katowanych ofiar, brutalne okrzyki znęcających się oprawców, dzikie „hurra“ zdobywców, sięgających po coraz nowe kraje; widzimy tam odbicie rozpaczliwych wysiłków spiskowców, podkopujących się pod fundamenty tej ponurej budowy, tłum dziki i ciemny, pogrążony w nędzę, pijaństwo i najsprośniejszych obyczajach, niezliczone sekty religijne, których wzrost cerkiew rządowa daremnie stłumić usiłuje, cyniczne i rozpasane czynownictwo, poczytujące państwo za swoją własność, satrapów, otrzymujących order i godności za łupiestwa i okrucieństwa, świat wyższy próżny i próżniaczy, zepsuty i zabobonny, ubiegający się o dary, łaski i synekury u cara i dworu.

Literatura rosyjska potrafiła objąć ten cały konglomerat, ten zbrodniczy i okropny świat. Wyznać trzeba, że uczyniła to z talentem, z intuicją z niepospolitą prawdą psychologiczną.

Umiłowała ona szczególnie upośledzonych i wydziedziczonych ofiary zepsutej władzy państwowej i nędzarzy ustroju społecznego wygnańców i tułaczów, pijaków i prostytutki, sięgała niejednokrotnie do głębi ich sumienia, ażeby tam rozniecić iskrę szlachetną, pierwiastek boski w człowieku. Nuta wschodniej rozpacz jest najznamienniejszą w literaturze rosyjskiej, której wtóruje świst zawiei na równinach wielkoruskich lub polach Syberji.

Duchowość rosyjska z jej stronami dodatnimi i ujemnymi znalazła swego najpotężniejszego wyobraziciela w Tolstoju. Przyroda i ludzie, pokorny mistycyzm dręczonych i tępy egoizm ciemiężycieli, dalekie gościnie Sybiru ze ślaniającymi się po nich pzzestępcami politycznymi i salony Moskwy i Petersburga, potworna nędza u dołu i bajeczne bogactwa u góry, nadewszystko

zaś indywiduum ludzkie na wszystkich szczeblach rozwoju i upadku, w najdelikatniejszych drgnieniach duszy i najrzewniejszej miłości bliźniego, z drugiej znów strony w całej nagości płaskich żądz i potrzeb, nareszcie przeobrażenie moralne i religijne, obejmujące człowieka — oto rozległa strefa twórczości Tolstoja, gdzie jego geniusz oświecał drogi życia i wskazywał drogę odrodzenia sumieniu ludzkiemu.

Jednakże nad literaturą rosyjską zawisł ciężar przeznaczenia. Oto stała się ona więźniem we własnym królestwie, uległa tej naturze rzeczy, z pod której nikt wylać się nie potrafi, temu przyrodzonemu, historycznemu i społecznemu otoczeniu, które odbijała w swoich utworach. Groza rzeczywistości nadłamała jej skrzydła twórcze, zamąciła linje logiczne i umysł rosyjski, jakby zatruty zabójczymi gazami, dobywającymi się ze wszystkich szczelin, nie posiada dostatecznej jasności sądu, ani istotnego planu konstrukcji.

Nikt nie rzuca tak łatwo, jak Rosjanin, szerokimi, liberalnymi i humanitarnymi frazesami, które go jednak do niczego nie obowiązują ani w myśleniu, ani w postępowaniu. Prawdziwe wykształcenie umysłowe i rzetelność umysłowa nie jest dziełem ani jednego pokolenia, ani jednego stulecia; one wymagają długiej uprawy, dobrych tradycji, wypróbowanych przez doświadczenie kryterjów. Umysłowi rosyjskiemu brak tych wielowiekowych podań, tradycji i ciągłości w rozwoju, nie miał on nigdy przed oczyma ani logicznej konstrukcji politycznej, ani cnót obywatelskich, ani godności względem władzy. Łaski cara wynosiły jednych, strącały drugich, obyczaje wschodnie przetrwały po dziś dzień i Rosjanin jest też po dziś dzień igraszką tych stosunków, tego bytu koczowniczego, tej samowoli i swawoli, tego azjatyizmu w najgorszym rodzaju, który prawdopodobnie nigdy wyeliminowany nie zostanie.

I po zważeniu tego, po rzuceniu oka na historycznie wytworzone składniki umysłowości rosyjskiej, przekonywamy się, dlaczego w stosunku do sprawy polskiej panuje tam zupełna chaotyczność i przypadkowość. Tylko rząd, którego naturalnymi żywiołami są gwałt i zniszczenie, dziedziczną zaś misją — zagłada Polski, konsekwentnie i wytrwale idzie do celu.

Odrodzenie umysłu, po którym nastąpićby musiało i polityczne odrodzenie Rosji, nie nadchodzi, historyczne zaś składniki państwa i społeczeństwa, natura rzeczy i fatum dziedziczne trzymają ten umysł w zależności od siebie, czynią go więźniem wśród własnych odkryć i zdobyczy, z innego względu tak niepospolitych. Polska niczego tutaj spodziewać się nie może. Zresztą

nikt z Rosjan nie pracował dotychczas systematycznie nad ugruntowaniem i wyjaśnieniem sprawy Polskiej. Ani Hercen i Bakunin, ani Czyczeryn i Solowiej, ani obecni, niby przyjaźni nam pisarze lub deputowani nie postawili sprawy konkretnie, w perspektywie historycznej i w konsekwencjach politycznych; wprowadzenie uchwał zjazdów ziemskich i konferencji warszawskie z kadetami w r. 1905 mogły być poczytywane za zapowiedź „nowej ery“, lecz następne dziesięciolecie wykazało, jak zwodniczymi były te próby, jak twardą zaś rzeczywistość.

VI.

Z kolei rzeczy wypada nam teraz przekonać się, czy i o ile istnieje dla Rosji nieodzowna potrzeba tego słynnego „zjednoczenia ziem polskich“, które opiewają na wszystkie tony dzienniki warszawskie, czy to „zjednoczenie“ może stać się „koniecznością państwową“, której ulegają rządy i mężowie stanu, gdy muszą wbrew starym skłonnościom i namiętnościom słuchać głosu rozsądku.

Już ta krótka, dokonana psychologiczna analiza historycznych i przyrodzonych żywiołów Rosji, już natura umysłu rosyjskiego, jego właściwości, braki i luki, jego zależność od despotyzmu carów, fatalizmu dziejów i całego chaosu życia rosyjskiego, brak w nim planowości i konstrukcji, nareszcie jego porównanie z umysłem zachodnim, wykazać nam mogły w jakimś stopniu, że i pojęcie konieczności państwowej kształtuje się w głowach rosyjskich inaczej, boć państwo jest czemś innem w pojęciu Amerykanina, czemś innem w pojęciu Niemca i znów czemś innem w pojęciu Rosjanina.

Ażeby uznać konieczność państwową, zdawać sobie trzeba najpierw sprawę z istoty i celów państwa.

Z wyjątkiem nielicznych kół, wykształconych na wzorach europejskich, społeczeństwu rosyjskiemu zbywa zupełnie na jasnych i logicznych pojęciach w tej mierze. Tyłowiekowa tyranja u góry i potworne poddaństwo u dołu, biurokracja tłumiąca wszelki pierwiastek godności ludzkiej i obywatelskiej, cenzura ścigająca z zawziętością choćby drobny przejaw myśli politycznej, brak literatury politycznej mówiąc już o katedrach prawa państwowego, opóźniły o kilka wieków rozwój Rosji na tem polu, wytrawiły w szerokich masach poczucie prawa.

Jeżeli w państwach z powszechnem prawem wyborczem

każdy obywatel, prawo to posiadający powiedzieć może do innych: „państwo tworzymy my“, to w Rosji poczytują państwo za swoją własność kliki dworskie, dygnitarjat, zgromadzony w Radzie państwa i w senacie, ministerja i zarządy główne, gieneralicja, niezliczona masa urzędników i policji, z pośród zaś reprezentacji narodowej, zebranej w Dumie, prawica i te grupy, które ciągną sowite korzyści ekonomiczne z systemu celnego i skarbowego, z dostaw, które otrzymują synekury i subwencje.

W takim pojmowaniu, ustalonym dziedzicznie od wieków, państwo jest tym duchem skarbowym (kaziennaja krysza) pod który chronią się ci, co chcą wygodnie i bez troski pędzić życie, którzy nie czynią sobie skrupułów w wyborze między prawem a bezprawiem.

Oni reprezentują rząd i ustalają pojęcia „konieczności państwowej“. Czegóż tedy spodziewać się mogą Polacy od klasy rządzącej w Rosji, co ma być przyczyną ażeby „zjednoczenie“ i „wskrzeszenie“ Polski stało się koniecznością państwową?

Ta klasa żyje instynktami rabusiowskimi, potrzebą niszczenia i gwałtu, zaszczipiono jej nareszcie od wieków potrzebę prześladowania i upokarzania Polski, do zagłady której dąży z niezachwianą konsekwencją.

Frazesów zaś o „pojednaniu się dwu bratnich narodów“, o „rasowej walce Słowian z Niemcami“, o „solidarności słowiańskiej“ używa ze świadomą obłudą, licząc na naiwne wróble, przedewszystkiem polskie, które idą dobrowolnie w zastawione sieci i dla których ma nazwę „bezmózgich“ („bezmozgłyj poliak“).

Zmarły Suworin, długoletni wydawca „Nowego Wremi“, którego dziennik był dość wiernym odbiciem prądów wśród biurokracji i sam znów był dostarczycielem dla niej opinii politycznych mówił: „Dla nas byłoby najlepiej, ażeby tę hołotę słowiańską wycieli Turcy i wytępilli Niemcy“. To jest istotne stanowisko „prawdziwie rosyjskiego człowieka“ względem Słowiańszczyzny.

Klasa rządząca zatym, czyli biurokracja nie uzna nigdy wskrzeszenia Polski za konieczność państwową, nie da jej także nigdy tych kształtów prawnopolitycznych i administracyjnych, które są niezbędne dla bytu narodowego. Tę przeczyło jej wszystkim żądom i tradycjom, jej manji centralistycznej, jej pojęciom o państwie rosyjskim. Wilk nie przemieni się w słowika ani labędzia, — wszelkie rozprawy byłyby próżne.

Pozostają jeszcze interesy dynastji i widoki polityki zagranicznej.

Być może, iż dynastja nie opierałaby się autonomji polskiej,

gdyby projekt miał istotne widoki urzeczywistnienia. Dynastja nie ma obecnie ani tej powagi, ani nie wzbudza tego strachu wśród ludu rosyjskiego, jaki wzbudzali carowie i carowe w minionych stuleciach. Nie wzbudza ani dawnej miłości, ani dawnej bojaźni, grunt pod nią się usuwa i jakikolwiek będzie wynik wojny, czeka Rosję znów nowy okres groźnych burz wewnętrznych wśród których załamanie się niejedna „podpora tronu“, atrybucje monarchy ulegną redukcji, uczucia monarchiczne poddanych — nowym próbom i wstrząśnieniom.

W takich warunkach pozyskanie sobie Polski mogłoby przedstawiać wartość dla dynastji Romanowów. Ale i ta hipoteza upada wobec faktu, że mijają czasy, gdy dynastje kierowały losami narodów. Między skutkami wojny zobaczymy prawdopodobnie i ten, że ludy Europy uznają obecne gwarancje konstytucyjne za całkiem niedostateczne, zażądają nowych rękami i nowych instytucji, któreby je lepiej niż dotychczas, zabezpieczały od strasznych katastrof jakie sprowadzają rządy, w których rękę całkowicie spoczywa polityka zagraniczna.

W kwestji polskiej dynastja rosyjska pozostanie prawdopodobnie bez siły i bez inicjatywy i popłynie z prądem, zalewającym nas coraz głębiej, nie stawiając mu oporu, pozwalając mu nawet używać się do najjaskrawszych aktów przemocy jak widzieliśmy tylokrotnie podczas obecnego panowania.

VII.

Powiecie jednak zapewne, że względy polityki zagranicznej i międzynarodowe stanowisko Rosji „zmuszą“ ją do gruntownej „rewizji“ antypolskiej polityki. Będzie Rosja „musiała“ oddzielić się od Niemiec wałem ochronnym, wzmocnić swoją linię zachodnią, tego zaś dokonać potrafi, tylko zezwalając na swobodny rozwój żywiołu polskiego. Nakoniec macie jeszcze w odwodzie Francję i Anglię. Mocarstwa zachodnie — mówicie — zmuszą Rosję do uznania starych i świeżo w tej wojnie nabytych praw Polski, one walczą o wolność narodów, o przyszłe Stany Zjednoczone Europy wśród których kraj nasz zajmie należne stanowisko. Zresztą — dodajecie jeszcze — państwa zachodnie nie mogą także pozwolić na bezmierny wzrost potęgi rosyjskiej, nałożą więc jej hamulec w postaci zjednoczonych i w polityczne gwarancje wyposażonych ziem polskich.



Rozumie się, że we wszystkich swoich nadziejach i przypuszczeniach trzymacie się wiary, iż koalicja pokona ostatecznie Austro-Węgry i Niemcy. Nie mając zamiaru w tej chwili osłabiać waszej wiary pod ostatnim względem, przekonać się znów musimy, na jakich istotnych podstawach opierać się mogą wasze nadzieje?

Na pierwszy rzut oka, względy polityki zagranicznej i międzynarodowe stanowisko Rosji są stosunkowo najsilniejszymi argumentami, któreby przemówić mogły do przekonania, że Polska po zwycięstwach rosyjskich mogłaby się spodziewać gruntownej zmiany swego położenia. Te względy mogłyby wytworzyć istotnie konieczność państwową, której rządy i ministrowie ulegać muszą.

Sięgnijmy po bliski przykład. Zamknięta narazie tak tragicznie półwiekowa historia samorządu galicyjskiego, z polskim sejmem i polskim namiestnikiem, wydziałem krajowym i radami miejskimi, szkołami i uniwersytetami, dostarcza bardzo pozytywnego przykładu; oto państwo, ze względów polityki zagranicznej, zmienia radykalnie postępowanie względem obywateli t. zw. obcej narodowości, którą dotychczas prześladowało i tępiło. Naród polski bowiem w Galicji w ciągu tego półwiecza zawdzięczał swoje stanowisko nie austriackiej konstytucji lutowej 1861 r., ani grudniowej 1867 r., ani paragrafowi 19-mu, gwarantującemu równouprawnienie narodowości, lecz zawdzięczał je względem polityki zagranicznej, mianowicie antagonizmowi rosyjsko-austriackiemu, który zmuszał rząd wiedeński do zjednywania sobie Polaków na wypadek wojny z Rosją z tej i tamtej strony kordonu.

Stara bezwładność gabinetu wiedeńskiego sprawiła że miały wyborne sposobności jedna za drugą, minęła wojna rosyjsko-turecka 1877—78 r., minęła wojna rosyjsko-japońska 1904—5 r., nareszcie aneksja Bośni i Hercegowiny 1908—9 r., w Wiedniu zaś nie umiano zdobyć się na postanowienie rozprawy z Rosją. Odkładano, szukano wymówek zwłoki, dopóki Rosja, która oddawna zaprzysięgła zgubę Austrii, od czasu zaś aneksji pałała śmiertelną zemstą, nie przygotowała się do wojny, nie przygotowała mordów w Serajewie i nie spadła na Galicję lawiną która zasypała wszystko, zniszczyła tyle dobytku kulturalnego i pamiątek, pokryła kirem żalobnym serca prawdziwie polskie.

Ten tragiczny finał nie zmienia jednak natury rzeczy. Dynastia Habsburgów zawarła przymierze z narodem polskim w celach polityki zagranicznej i dlatego dała mu dość szerokie podstawy rozwoju.

Niczego podobnego spodziewać się nie możemy od Rosji

od jej rządu i dynastji. Ani ciemny i dziki Moskal, ani wykształcony i ogłuszony Rosjanin nie mogą nam nigdy wybaczyć, że wyznajemy wiarę katolicką, że jeszcze holdujemy, przynajmniej z mowy, cywilizacji łacińskiej, że mamy własną, w niektórych epokach świetną i wspaniałą przeszłość, że jeszcze nie wszyscy zgięliśmy kolana przed bizantynizmem, że jesteśmy, znów w jakiejś przynajmniej części, czymś nawskroś od nich odrębny n.

Nasi rusofile nie liczą się wcale z tym faktem, lub o nim nie wiedzą, że sympatje słowiańskie Rosji — jeśli wogóle o nich mówić można — sięgają tak daleko, jak prawosławie. Słowianie katolicy, a cóż dopiero Polacy, są solą w oku Rosji, razem z ich historią, autonomią moralną i polityczną, religią i tradycją.

Tego dziedzicznego wstrętu nie pokona najlepiej umotywowana konieczność państwowa.

Wprawdzie jakiś bystrzejszy i światlejszy mąż stanu, jakiś pisarz, obdarzony sumieniem i inteligencją, może z wielkim talentem i natchnieniem bronić sprawy polskiej i jej znaczenia dla Rosji, ze względu na Europę, na Słowiańszczyznę na rosyjski rozwój wewnętrzny, ale to pozostanie głosem wołającego na puszczy, bez żadnego wpływu na słuchaczy.

Umysł rosyjski musiałby przejść przedtym długą ewolucję, widzieliśmy zaś już, jakie są koleje tej ewolucji.

W jednym tylko wypadku rząd rosyjski musiałby według wszelkiego prawdopodobieństwa, uczynić zadość naszym prawom, wtedy mianowicie, gdybyśmy byli pozostali narodem nawskroś odrębnym z ducha i świadomości narodowo-historycznej, narodem politycznym w ściślejszym znaczeniu wyrazu, mającym zarówno wielki cel przed oczyma, jak i zmierzającym do niego za pomocą taktycznego wyboru środków, roztropnie i z przewidywaniem.

Polska, położona na zachodnim obszarze imperjum rosyjskiego będąca placem boju w tej wojnie, wierna swojej indywidualności narodowej i tradycjom dziejowym, rzucająca swe siły na szalę wypadków, stosownie do swoich interesów narodowych, byłaby mogła wiele uzyskać i przypomnieć się znów światu, w chwili, gdy stare zbrodnie zawołają o pomstę, stare zaś krzywdy o sprawiedliwość.

Wprawdzie na chmurnym niebie obecnej wojny nie świecą jasne gwiazdy. Wprawdzie jest to — jak dotychczas — jedna z najszybszych i najbezmyślniejszych wojen, jakie znamy. Wojna trzydziestoletnia, spustoszywszy Niemcy od krańca do krańca i wciągnawszy w swe nurty Europę, przyniosła jednak osta-

tecznie swobodę wyznań religijnych; wojny wielkiej rewolucji, w których lud francuski zakłęty magicznymi hasłami wolności, równości i braterstwa stawiał zwycięsko czoło koalicjom monarchicznym, włączyły istotnie do wielkich zdobyczy rodzaju ludzkiego prawa człowieka i usprawiedliwiły. w jakimś stopniu, potoki przełanej krwi; wojny Napoleona, pełne nieporównanej sławy i blasku natężenia woli i wyobraźni, dzięki którym „mały kapral“ w historycznym szarym surducie prowadził swoich nieporównanych żołnierzy na najzuchwalsze przedsięwzięcia, epopea—napoleońska była potrzebna dla ocalenia i utrwalenia zdobyczy rewolucji dla wskrzeszenia i urządzenia Włoch i Niemiec; dla częściowego przynajmniej odrodzenia Polski. Zresztą ta epopea, jak i indywidualność Napoleona, uchyla się z pod obliczeń i mogła być sama dla siebie celem. Zjawiska przyrody, oceany, góry i zręby granitu, wybuchy wulkanów i orkany morskie, jak i dzieła gienjusza ludzkiego, dzieła myśli i dzieła sztuki, są zapewne same dla siebie celem, ich wartość polega na tym nadzwyczajnym olśnieniu i wrażeniu, jakiego doznajemy przy ich widoku lub ich rozważaniu na tym podziwie, który jest udziałem odległych pokoleń.

Wojna 1914 i 15-go r. nie rozproszyła mroków i nie sprowadziła zorzy na horyzoncie. Nie da się ona porównać ani z wojnami religijnymi XVII-go, ani z rewolucyjnymi XVIII-go, ani z wojnami początku XIX-go wieku, kierowanymi uniwersalnym gienjuszem Napoleona.

Brakuje idei twórczych, któreby ją tłómaczyły, brakuje wielkich wodzów i mężów stanu.

Takiej idei nie może być reprezentantką ani szarlataneria angielska, hołdująca w polityce zagranicznej najprzewrotniejszemu egoizmowi, zapowiadająca zaś wolność Europie; ani barbarzyński cynizm Moskali, ścierających z powierzchni ziemi jedne ludy po drugich obecnie zaś występujących jako obrońcy ludów mniejszych i uciśnionych. Jedna Francja, pragnąca odzyskać dawne stanowisko w świecie, pragnąca odzyskać straconych braci w Alzacji i Lotaryngji. byłaby usprawiedliwiona, gdyby nie fatalne przymierze z caratem, gdyby nie zależność od tego złowieszczonego sprzymierzeńca.

Prawdopodobnie zakryte są jeszcze przed naszymi oczyma dalsze konsekwencje wojny; prawdopodobnie jej skutki będą większe od zamiarów. Gdy narody policzą swoje straty i zobaczą ogrom zniszczenia, gdy się przekonają, że padły ofiarą spisku, knutego wśród plutokratycznych klik Londynu, łupieżców Petersburga i aroganckich wszechniemców Berlina, wtedy obwa-

rują się lepiej i logiczniej zabezpieczą swoją przyszłość. Inaczej zwątpiwszy trzeba ostatecznie o rozumie ludzkim i widzieć w ludzkości tylko wiekiustą knieję występku i mordy, tylko to sprzysiężenie łotrów przeciwko uczciwym, o którym mówił Leopardi.

VIII.

Cokolwiek bądź jednak staćby się mogło i cokolwiek się stanie, Polska miała święty obowiązek względem samej siebie dążyć od samego początku wojny do możliwego wyodrębnienia swoich narodowych interesów, do wytworzenia możliwie spójnej i jednolitej opinii wśród własnego społeczeństwa. do odpowiedniej deklaracji wobec Europy i państw zaborczych. Jakkolwiek łupieżcza i przewrotna polityka rosyjska nie pogodzi się nigdy z samodzielną lub choćby autonomiczną Polską, to jednak, wobec niepewności skutków tej ogromnej wojny, zagrożona utratą swoich polskich terytoriów, licząc się nareszcie w jakimś stopniu, z opinią świata, byłaby Rosja skłonniejszą w początku wojny do pozytywnego oświadczenia, do więcej określonego stanowiska, niż słynna odezwa wielkiego księcia, która jest cynicznym szwindlem, obliczoną na kabaretowe głowy w Warszawie.

Atoli ten szalony zdawałoby się nieprawdopodobny zawrót głów i zamęt uczuć, jaki odezwa wśród ogółu polskiego wywołała, ten bezmyślny i ordynarny wylew moskalofilstwa, bynajmniej przez Rosjan nie oczekiwany, to zatopienie w brudnym potoku resztek sumienia i świadomości narodowej, uczyniły zbędnym dla rządu rosyjskiego wszelkie wyraźniejsze zobowiązania lub przyrzeczenia wszelkie „gwarancje“.

Demokracja narodowa, postęp warszawski i ugoda, „Kurjer Poranny“ i „Gazeta Warszawska“, „Dzień“ i „Humanista“, p.p. Ehrenberg i Dmowski, Sadzewicz i Gorski, Kozicki i Szczutowski, Czesław Jankowski i Świętochowski, Rabski i Dębicki, stracili zupełnie po odezwie logikę i przytomność umysłu, wpadli w dziki, długie miesiące trwający taniec i w codziennym bezrozumnym belkocie na cześć „zjednoczenia ziem polskich“ zdemoralizowali ogół do tego stopnia, w jakim jeszcze nigdy w najgorszych czasach zdemoralizowany nie był. Walcząc o lepsze w codziennym urąganiu i wymyślaniu Niemcom, hymny piejąc zaś na cześć koalicji i Rosji, zapewniając o ich silnej woli urzędzenia świata na zasadach sprawiedliwości, doprowadzili publiczność warszawską do po-

nizającego ogłupienia, do sromotnego wylewu uczuć braterskich na żołdaków, na te same pulki, jak wołyński i pruski, które w 1905 i 6-ym r., mordowały z zaciekłością ludność polską na ulicach Warszawy, wołając: „Narobiliśmy polskiego mięsa“.

Ten patologiczny stan publicystyki i publiczności warszawskiej wymagałby zresztą osobnego opisu i analizy.

Wyobraźmy sobie teraz stanowisko rządu i ministra wobec tych manifestacji, tego wylewu lojalności. Jawnym lub domyślnym warunkiem wszelkich pertraktacji politycznych jest do ut des; jeżeli zaś przychodzimy z próżnemi rękoma, jeżeli w bezrozumnym szale uniesienia oddaliśmy rządowi z góry i darmo naszą duszę i energję, zapal i środki materialne, młodzież do drużyn ochotniczych, które nasi moskalofile usiłowali nazywać legionem polskim, jeżeli po uczynieniu tego składamy w ręce rządu przyszłość ojczyzny, licząc na jego wspaniałomyślność po zakończeniu wojny, to tylko dowód, że nie znamy ani natury polityki, ani natury władzy, ani w szczególności natury Rosji i jej władców.

Dotychczas byliśmy w niewoli przymusowej, ale myślano o nas, że mamy dusze wolne; 15-go sierpnia 1914 r. oddaliśmy ciemierzcom i łupieżcom ostatnią nadzieję i dlatego nie byłoby dość surowej kary dla sprawców.

Grzech był podwójny: pod względem politycznym i pod względem moralno-narodowym. Wiara w to, że Rosja szczerze dąży do „zjednoczenia ziem polskich“, lub że Niemcy, pozwól sobie odebrać Śląsk, Wielkopolskę, Prusy Zachodnie i Wschodnie była dziecinną niedorzecznością, była świadectwem ubóstwa dla polityków i publicystów warszawskich budowanie zaś na tym odrodzenia narodowego wykazało najgorsze stępienie zmysłu historycznego, ostateczne i dobrowolne oddanie się na łaskę i niełaskę wchłaniającemu nas azjatyzmowi, którego odwieczne dążenie polegało na zniszczeniu i splugawieniu ziem polskich.

Ta łatwowierność jednych i serwilizm drugich, oby tylko bezinteresownych! Są nad wszelki wyraz bolesne i upokarzające. Bo tylko pacholęta mogą wierzyć, ażeby wilki zamieniły się w baranki, tylko niedorostki umysłowe wyobrażać sobie, ażeby jeden świstek papieru napelniony kłamliwemi frazesami, mógł zmienić odwieczne dążenia i instynkty państwa moskiewskiego.

Zachowanie się więc od samego początku wojny naszych grup moskalofilskich — tylko zaś one wobec cenzury wojennej miały swobodę głosu — ułatwiało stanowisko dyplomacji rosyjskiej na ewentualnym przyszłym kongresie. Polacy — może ona

powiedzieć — stanęli przez aklamację po stronie Rosji i sprawa polska jest naszą wewnętrzną sprawą.

Zresztą rolę dyplomacji w groźnych antagonizmach międzynarodowych dobrze określa Cavour: „Wielkie kwestje nie załatwiają się przez pióra“. Dyplomacja jest za słabą, ażeby zmienić położenie ludów; „ona zdoła tylko stwierdzić fakty dokonane i nadać im formy prawne“ „Nie należy oczekiwać od dyplomacji szybkich i wielkich skutków — mówi znów w innym miejscu. Co najwyżej oczekiwać można, że skieruje ona rzeczy na trafne drogi, pozostawiając czasowi ich dojrzewanie“.

Istotnie dyplomacji rosyjskiej pozostaje tylko stwierdzić fakty dokonane, mianowicie nadzwyczajny wzrost moskalofilstwa i pogrzebanie przez karjerowiczów i sprzedawczyków warszawskich idei polskiej w błocie „zjednoczenia“.

Nie potrzeba już wykazywać, że popełnili oni błąd i że stanowiska orjentacji rosyjskiej. Oddawszy wszystko bez zastrzeżeń pozostali oni w pustce, wydani na krwawe szyderstwo wypadków, na cynizm rządu, przewrotność i błagę stronnictw rosyjskich i ich przywódców, czy to p. Maklakowa, czy p. Markowa, czy p. Lwowa, czy innych.

IX.

Daremnie więc poszukiwaliśmy wśród państwowych i społecznych czynników Rosji podstawy, która by usprawiedliwiła słynne hasło „zjednoczenia“; daremnie poszukiwaliśmy faktycznej lub logicznej gwarancji, że albo rząd, albo stronnictwa polityczne, albo opinia publiczna dotrzymają przyrzeczeń, danych w odezwie zwierzchniego wodza, przyrzeczeń zresztą mglistych, nieuchwytnych, w których już z góry pozostawiono sobie furtkę do odwrotu. Co zaś do samej wartości odezw, wydawanych przez naczelnych wodzów lub naczelne komendy, to jeszcze do tego powrócimy.

Wśród kierujących hasel i wyobrażeń, wśród decydujących czynników rosyjskich nie znaleźliśmy ani jednego, któryby dawał rękojmię, że Polsce mogą być przywrócone prawa naturalne i polityczne, że w związku z Rosją przywrócą jej utracone prawno-państwowe stanowisko. Tej rękojmi nie daje ani dynastia, chwiejna i niepewna przyszłości, ani rząd którego wszystkie członki opłatał wąż dusiciel, zwany biurokracją, ani stronnictwa, już na

wskroś zdemoralizowane, zanim zdążyły dojrzeć, rozwinąć swoje programy i zacząć polityczne wykształcenie społeczeństwa, ani opinia publiczna, do tego stopnia nieustalona, że ją poczytywać musimy za nieistniejącą.

Względy polityki zagranicznej nie przedstawiają także poważniejszej gwarancji. Trudno sobie wyobrazić wśród izby gwiazdzistej, wśród koterji dworskich, wśród intryg kancelarii petersburskich, wśród gniazda łupieżców, wzajemnie się spychających i ubiegających się o władzę, trudno sobie wyobrazić ministra spraw zagranicznych, któryby wytrwale i konsekwentnie mógł wśród swoich kolegów działać na rzecz Polski, dowodzić im, że międzynarodowe stanowisko Rosji i jej misja słowiańska wymagają zażośćczynienia Polsce, wymagają jej prawodawczej i administracyjnej autonomji.

Gdyby się taki znalazł, natrafiłby na niezwalczone przeszkody i uległ w walce z nieodwróconym fatalizmem ludzi i rzeczy.

Co zaś do Francji i Anglii, co do nadziei że już to na kongresie międzynarodowym, już to wobec Rosji, wystąpią w naszej obronie i podniosą głos w celu przywrócenia Polski rodzinie ludów, to i ta nadzieja polega na złudzeniu, na nieznajomości czynników, kierujących sprawami zagranicznymi wielkich mocarstw zachodnich, wypływających z egoizmu bogatego mieszczaństwa i zupełnej obojętności dyplomacji.

Anglja umiała zawsze z wielką łatwością przeszechrować sprawę polską.

Jeżeli podczas drugiego i trzeciego rozbioru naszej Rzeczypospolitej, szalejący orkan rewolucji francuskiej wywołał koalicję całej monarchicznej Europy i oligarchicznej wtedy Anglii przeciwko dumnej republice, zwiastującej wolność równość i braterstwo, odwracając uwagę od ostatniego aktu tragedji nad Wisłą; to podczas powstania listopadowego, bezdusznna i kupiecka polityka Anglii znalazła wyraz w odpowiedzi Palmerstona, udzielonej posłowi rządu narodowego, Aleksandrowi Wielopolskiemu, że wprowadzie Anglja na mocy traktatów międzynarodowych ma prawo do interwencji na rzecz Polski, lecz nie ma obowiązku. Zachowanie dobrych stosunków z Mikołajem I, układy handlowe z jego rządem, względy na sprawy Azji, miały bez porównania większe znaczenie w oczach gabinetu londyńskiego, niż wolność Polski, chociaż nie zbywało nigdy angielskim mężom stanu na pięknych zapewnieniach, że Anglja jest naturalną sojusznicą wolności i niepodległości narodów.

W r. 1863-im i 64-ym, podczas interwencji mocarstw zachodnich w sprawie polskiej, Napoleon III był zdecydowany na

energiczne wystąpienie, na zerwanie nawet z Rosją. Opuściła go Anglja i umożliwiła słynną z zuchwalstwa i cynizmu odpowiedź kancleza Gorczakowa na noty mocarstw zachodnich. Gorczakow długo układny, gotów do ustępstw i przyrzeczeń, nagle (wrzesień 63-go r.) przemawia szorstko i zrywa korespondencję dyplomatyczną. Z dokumentów, ogłaszanych przez komisję do zbadania przyczyn wojny 1870 r. i polityki zagranicznej Napoleona, utworzonej przez francuskie ministerjum spraw zagranicznych wiemy już niezbicie, że to Anglja ośmieliła Rosję i zgotowała dla nas i cesarza Francuzów upadek interwencji.

Co uprawnia do przypuszczenia, że Anglja z r. 1915 była by lepszą od Anglii z 1831-go i 63-go? Linja jej polityki i metoda jej dyplomacji pozostają już od kilku wieków te same: jątrzenie wzajemne przeciwko sobie państw stałego ładu, kolejne zawiązywanie koalicji przeciwko tym, które wyrosły nad głowy innych, wyciąganie cudzemi rękoma kasztanów z pieca.

Polityka Francji względem sprawy polskiej przebiegła już całą skalę. Gdy hufce Napoleona zjawiły się nad brzegami Warty i Wisły, to w nieuniknionym rozwoju wypadków Polska poczęła wstawać z popiołów i Księstwo Warszawskie powinno było zostać kamieniem węgielnym jej odrodzenia.

Rok 1812, napełniony nieprawdopodobnymi błędami Napoleona, sprowadził największą katastrofę w historii wojen i zniweczył istnienie Księstwa.

Drugie cesarstwo, wierne wielkim tradycjom zwycięscy z pod Austerlitz i Friedlandu, usiłuje podjąć naszą sprawę. Jakkolwiek powstanie styczniowe zaskoczyło cesarza i jego ministrów jednakże Walewski i Drouin de Luys powtarzają agentom rządu narodowego: „durez“, w przeświadczeniu, że interwencja dyplomatyczna już to wprowadzi sprawę polską na kongres międzynarodowy, już to wojna Francji, Anglii i Austrii z Rosją podniesie sprawę Polski w całych jej granicach.

Chwiejne stanowisko gabinetu wiedeńskiego, konwencja Alvenslebena, którą Bismarck dla pokrzyżowania, planów Napoleona III zawarł w Petersburgu, nareszcie zdradzieckie — jak widzieliśmy — zachowanie się Anglii przypłaciły powstanie, w niewłaściwym czasie zaczęte, o ostateczną klęskę.

Trzecia Rzeczypospolita czyniła wszystko dla wymazania Polski z pamięci narodu i z programu dyplomacji francuskiej, dla wykorzenienia sympatji, które pozostały po epoce wielkiej rewolucji i wielkiego cesarza. Francja, zdruzgotana pod Sedanem i upokorzona przez traktat frankfurcki, Francja której Bismarck wytrącił z ręki hegemonję międzynarodową, uległa teraz dość ciasnemu

radikalizmowi mieszczańskiemu, podobnie jak za Ludwika Filipa uległa tłustej mieszczańskiej oligarchji. Po śmierci Adolfa Thiersa i Leona Gambetty, przeciwników w sporach wewnętrznych, ale usiłujących podnieść nazewną stary, świetny sztandar, republika zajęta zdobycami kolonialnymi, wojną z Kościołem i organizacją wychowania świeckiego, coraz więcej zwracała tęskny wzrok ku wschodowi nad Nową, dopóki w r. 1893 Aleksander III nie wysłuchał „Marsyljanki“ w Peterhofie i eskadra rosyjska nie zawinęła z pompą do Tulonu. Przymierze ortodoksyjnego caryzmu z bezwyznaniowym radykalizmem wisiało odtąd w powietrzu i w lat kilka zawarte zostało.

Jednym z warunków takiego obrotu rzeczy było pogrzebanie sprawy polskiej, jako międzynarodowej, w opinji publicznej Francji.

Cóżby nam dzisiaj rokować mogli pp. Poincaré i Delcassé nawet w razie zwycięskiej wojny z Niemcami? Odeślą nas z pewnością do wspaniałomyślności sprzymierzeńca, zalecą umiarkowanie i uległość, ścisłą solidarność ze Słowianami.

Koncepcja naszych rusofilów, że Anglja i Francja wezmą nasz kraj w opiekę i wytargują dla niego autonomję od rządu rosyjskiego, nie ma za sobą żadnych poważniejszych widoków.

Przypuśćmy bowiem, w najlepszym razie, że sprawa polska znajdzie się na stole dyplomacji i przyszły kongres międzynarodowy, za wstawiennictwem mocarstw zachodnich, uchwali dla Polski instytucję autonomiczną, jak to uczynił kongres wiedeński w r. 1815. Przypuśćmy fakt mało prawdopodobny, że zwycięzka Rosja pogodziłaby się, na razie z taką postacią rzeczy.

Rodzi się atoli zaraz pytanie, kto strzec będzie wykonania tych uchwał, co byłoby rękojmią wykonania tej autonomji czy konstytucji? Czy francuski i angielski rezydenci w Warszawie posiadać będą prawo kontroli nad czynnościami satrapów rosyjskich w Polsce? Czy miałyby i tutaj znaleźć zastosowanie kontrola mocarstw jak nad administracją turecką w Macedonii i Albanji?

Oczywiście, że nie, bo to, czego próbowano w rozwalonej i pokonanej Turcji, nie mogłoby znaleźć zastosowania w stosunkowo silnej i zwycięskiej Rosji.

Gdybyśmy więc nawet przypuścili razem z naszymi rusofilami, że polityczny ustrój Polski, w ramach Imperjum rosyjskiego zostanie uchwalony na kongresie międzynarodowym, to jeszcze nie masz żadnej gwarancji wykonania tych uchwał. Za to natura władzy rosyjskiej całe nasze okropne na tym polu doświadczenia wskazuje, że te uchwały rozbiłyby się o złą wolę, chciwość

i przewrotność petersburskiego i warszawskiego czynownictwa, czyhającego na naszą zgubę dopóty, dopóki to tylko leżeć będzie w jego mocy, dopóki żelazna miotła nie wymiecie go z krainy, która już całe stulecie ugina się, marnieje i wyrodnieje pod tym ciężarem.

X.

I w tym leży okropność całego zagadnienia, w tym nieodwrócony fatalizm ludzi i rzeczy. Nic nie pomogą uchwały, nic gwarancje międzynarodowe, gdyby nawet do nich przyszło. Czynownictwo odpowie na wszystko cynizmem i sztyderstwem, władze zaś centralne—gdyby znów miały nieco lepsze widzenie rzeczy—nie dawały i nie dadzą sobie nigdy rady ze zdemoralizowaną i łupieżczą biurokracją miejscową.

Rosja pozostanie długie jeszcze epoki na rozdrożu między despotyzmem a anarchją, między najpotworniejszym okrucieństwem a znikomymi marami prawa, sprawiedliwości i swobody. Ani zwycięstwa, ani klęski, w walkach z Turcją, Japonją, Niemcami i Austrią, ani powodzenia, ani porażki na polu polityki międzynarodowej nie odwrócą wszystkich kolei tej złowieszczej ewolucji.

Ona jest tutaj wykładnikiem samej przyrody rzeczy, historii i klimatu, temperamentu mongolskiego i mistycyzmu azjatyckiego, krwawych tradycji wielkich książąt Moskwy i chanów tatarskich, knuta i wódki, które w ciągu wieków poniżyły i odarły z godności moralnej naród rosyjski, nareszcie nieopisanego zwyrodnienia administracji państwowej, dokonywującej dzikich eksperymentów na ludzie opuszczonym, pogrążonym w zabobonie, sekciarstwie i niemej rozpacz, w bezprawiu i gwałcie.

Nie mniej rozpaczliwym jest fakt, że obecne pokolenie Polaków albo nie zdaje dostatecznie sobie sprawy, albo nie dostrzega całkiem groźnej zarazy rosyjskiej, przenikającej kolejno do naszej psychiki, do życiowych organów. Znak to, że epidemja poczyniła zatrważające postępy, że przyćmiła nasze pojęcia historyczne i samowiedzę. Czynamy się z każdym rokiem więcej bezładną i bezwładną gromadą, zdolną, na podobieństwo ludów wschodnich, do bezwiednych odruchów i dzikich okrzyków, ale niezdolną do akcji powściągliwej i systematycznej, do planu jasnego i obmyślanego.

Stało się powoli to, co od dawna zamierzali nasi wrogowie Nowosilcow, Uwarow, Apuchtin, ministrowie oświaty w Petersburgu.

gu i kuratorowie okręgu naukowego w Warszawie. Trzymając nas w ciemnocie, tępiąc ludzi prawych i światłych, zakuwając głowy w obręcz bizantyzmu, przecinając nić rozwoju dziejowego przy codziennym jednocześnie wystawianiu istoty polskiej na mnożące się w atmosferze zarazki wschodnie, przenikające wszystkimi porami do naszego organizmu, Moskale dopięli już w znacznym stopniu swego, ogłupili nas i znieprawili, ukształtowali pod wielu względami na podobieństwo swoje, odjęli w znacznym stopniu duszy polskiej jej godność, tchnienie swobody, swoiste pojmowanie przeznaczenia ludzkiego i narodowego.

Coraz mniej u nas ludzi według wzorów Kościuszki i Dąbrowskiego, Śniadeckich i Lelewela, Mickiewicza i Mochnackiego. Coraz trudniej o takich, którzyby dobre tradycje polskie łączyli z nowoczesnymi wyobrażeniami europejskimi. Ci zaś nieliczni, którzy jeszcze zdolali ocalić rysy indywidualne przed szpecącą wszystko ospą wschodnią, i nie ugięli głowy przed równającym wszystko strychnulcem, ci pozostają na wygnaniu wśród swoich samotni wśród dzikiego i zepsutego tłumu, wśród tej orgii kłamstwa, łatwowierności, zepsucia i umysłowej nicości, w jakiej pograżyła się nasza „inteligencja“, ta „inteligencja“ która zajmuje się polityką, literaturą i sztuką, która pozostaje w mniemaniu, że wojna 1914 i 1915 r. „zjednoczy“ Polskę, odezwe zaś Wódza Naczelnego poczytuje za wielki fakt historyczny, otwierający „nową epokę“, epokę braterstwa i pojednania Polski z Rosją, świetnego rozkwitu Słowiańszczyzny i upadku Niemiec.

Ta „inteligencja“, bez wszelkiego krytycyzmu i znajomości zjawisk politycznych, bez narodowego wychowania i prawnopństwowego wykształcenia, pędząc życie w lekkomyślnej i zgnilej atmosferze warszawskiej, gdzie o wszystkim mówiono z błazeńskim sceptycyzmem kretynów, którzy stracili już instynkt odgadywania rzeczy poważnych i wzniosłych, — ta nasza inteligencja wobec tak najzwyczajnego i groźnego wypadku, jak wojna powszechna okazała się tępa, bezradna, bezmyślna. Politycy i dziennikarze, najwięcej poczynni na bruku warszawskim, pracowali już od lat kilku systematycznie nad wzmocnieniem prądu moskalofilskiego. Był on spuścizną po ugodowcach i porywał ze sobą zawsze kupców i przemysłowców szukających rynków wschodnich inżynierów, budujących drogi w Rosji i na Syberji, komiwożerów, sprzedających towary, urzędników, adwokatów, profesorów i lekarzy, którzy, pozbawieni pracy w Polsce, powędrowali do Rosji.

I oto ten upadek charakterów i płytkość umysłów, ta niegodziwość głupiej prasy i ciasne widoki karjerowiczów politycznych,

pozujących na mężów stanu, te materialne widoki geszefciarzy robiących dobre interesy na wschodzie, ten powszechny zamęt głów i uczuć, to lube tarzanie się w błocie, cecha wieprzów i tuczących się nieprawem zyskami nędzników, wszystko to razem rozstrzygnęło o postawie społeczeństwa polskiego w sierpniu 1914 r. Wieprzów w ludzkiej postaci mamy więcej, niż kiedykolwiek. Obyczaj i administracja rosyjska hoduja nędzę i ciemnotę u dołu, nicość i zbrodnię w środku, obłudny i chciwy cynizm u góry. Nikt też nie obawia się tyle, co nasi geszefciarze i dorobkiewiczze, ażeby Moskale wyszli z Polski, ażeby Polska została choćby w połowie wolną, ażeby w jakiejkolwiek postaci zaczęła nowe życie. Byłby to bowiem ich koniec. Byłby to koniec ich łupiestwa i brudnych interesów, nadużyć i kradzieży prywatnych i publicznych. Dla takich egzystencji rządy rosyjskie są błogosławieństwem, ich zmiana byłaby zagładą.

Moskalofilstwo w Polsce jest synonimem brudu i sofistyki. Zapewne, że uwiedziony i ciemny tłum tworzy balast, bo taka już jest natura rzeczy, że zręczni sofisci i beczelni uwodziciele prowadzą za sobą nieświadome rzeczy stado, zdolne tylko do pomruku, do ślepych wybuchów szału, zachwyty lub nienawiści. Za to ci uwodziciele działają z przebiegłością i wpajając w tłum przeświadczenie, że lepsza przyszłość Polski zależy od zwycięstwa Rosji, utrwalają i przedłużają swoją egzystencję materialną dochody, synekury, kontrakty.

XI.

Odezwa naczelnego wodza przyszła im w samą porę z pomocą, dała żer motłochowi dziennikarskiemu i żonglerom politycznym.

Odtąd w przeciągu długich miesięcy, powtarzali oni od rana do wieczora „zjednoczenie Polski“ i pozostawali w przekonaniu, że ten wyraz, z papuzim powtarzany uporem, prowadzi do rozwiązania najtrudniejszego i najtragiczniejszego zagadnienia, jakie znają dzieje.

Słynna odezwa wielkiego księcia mogła znów sprawić tak ogromny efekt tylko wśród społeczeństwa, tak rozpaczliwie powierchownego, jak nasze, nie posiadającego elementarnych pojęć o środkach i celach polityki o środkach których używają rządy dla dopięcia celu. Odezwy bowiem do ludności, na którąby li-

czyć można przy rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich, należą do tak starych sposobów, używanych przez naczelnych wodów, że tylko ignorancja warszawska mogła w proklamacji z 14-go sierpnia widzieć akt historycznej doniosłości. Trzeba tutaj przypomnieć kilka faktów historycznych.

Zwłaszcza wielka rewolucja francuska lubiła wydawać dekrety i pamiętne proklamacje nie tylko do swego, ale i do innych ludów, lubiła powoływać się na zasady 1789 r. na wolność, równość i braterstwo. Generałowie republikańscy ogłaszali te dekrety wszędzie, gdziekolwiek zanieśli oręż Rzeczypospolitej, zapowiadając zgubę tyranji i władzę ludu.

W miarę jednak rozwoju wypadków, dumni republikanie co raz mniej mówili o zasadach, co raz więcej zaś zabierali prowincji.

Generał Bonaparte, zadziwiając w r. 1796 i 97-ym Europę na polach Piemontu i Lombardji szeregiem wiekopomnych zwycięstw, schwycił na zawsze serca swoich żołnierzy spiżowym i płomiennym stylem swoich odezw, wydawanych do armji i do ludu włoskiego.

Wszystkie proklamacje Napoleona, od początku do końca, pełne ognia, polotu i dumy, znamionującej człowieka, powołanego do wielkich przeznaczeń, zapalały wyobraźnię żołnierzy, spragnionych rzeczy nadzwyczajnych. Te dzieci sławy rzucały się z uśmiechem na największe niebezpieczeństwa, — zakłète czarem swego wodza.

Czyny, odezwy i sława Napoleona wywołały żywe bicie serc nad Wisłą, poszliśmy za odgłosem jego trąby zwycięskiej, wierni do końca.

Koalicje europejskie, zawiązywane tylokrotnie przeciwko wielkiej rewolucji i przeciwko Napoleonowi, naśladują przykłady Konwentu, Dyrektorjatu, generałów republikańskich i cesarza. Wydają szumne manifesty i odezwy do ludów Europy, ślubując im swobody narodowe i polityczne, wolność i sprawiedliwość. Powtarza się to zwłaszcza w r. 1813-ym, 1814-ym i 15-ym. Po obaleniu „tyrana” — wołali i przysięgali przed stu laty monarchowie, ministrowie i wodzowie — zakwitnie pomyślność i zgoda między wszystkimi, nauka chrześcijańska przeniknie swoim duchem rządu i królów, ustawy konstytucyjne uregulują stosunki publiczne. Niech tylko potęgą krwiożerczego „despoty” zostanie skruszona, a cały ład — jak zapewniali Aleksander I, Franciszek I, Fryderyk Wilhelm III, Metternich i Pitt Stein i Hardenberg — uczuje się szczęśliwym pod błogosławionymi rządami wspańiałomyślnych władców.

I oto generalisimus rosyjski, książę Kutuzow Smoleński, nazywany „starym lisem”, wydaje w Kaliszu 25 go marca 1813 r. proklamację do Niemców, w której w imieniu cesarza rosyjskiego i króla pruskiego obwieszcza „księżtom i ludom Niemiec powrót swobody i niezawisłości”. Monarchowie jego przychodzą w zamiarze odzyskać na nowo wydarte, ale nie przedawnione prawa ludów, dać rękojmię i obronę odrodzonej i uszlachetnionej Rzeszy. „Niech więc każdy Niemiec, godny tego imienia, szybko się do nas przyłącza, niech stanie w szeregach i walczy ramię przy ramieniu za swobodę razem z Rosją i Prusami!”

Szafowano obietnicami, przyrzekano wszystko. Niebawem rzeczywistość pokazała swoje oblicze. Gdy uległ bohater wieku, gdy pokonany pod Waterloo Napoleon rozpamiętywał na odludnej skale Oceanu dziwne i olbrzymie swoje przeznaczenie, wtedy święte przymierze, pod dyktando Metternicha, reżysera reakcji europejskiej, zaprowadzało wszędzie hańbiące rządy policyjne, spiskowało na kongresach w Weronie, Lublanie i Akwizgranie przeciwko swobodzie ludów, wojska francuskie i austriackie wkraczały do Hiszpanji i Włoch, tłumiąc wybuchy zrozpaczonych i stęsknionych do wolności patriotów. Tymczasem Rosja, która była zandarmem reakcji, oczekiwała na skinienie, ażeby zdusić każdy porыв narodowy i polityczny. Powstanie polskie 1830-go roku i węgierskie 1849 r. dały jej ku temu sposobność, spodłone rządy i trony Europy widziały w autokratyzmie Mikołaja I aż do wojny krymskiej prawdziwą sztukę państwową. Ograniczony i zaciekły despota, widzący w knucie i ciemnocie jedyne instrumenta regni, uchodził przez trzydzieści lat za mądrego i potężnego władcę.

Narody więc Europy, przedewszystkiem Niemcy, które, idąc za odezwami monarchów i generalissimów, podniosły broń przeciwko Napoleonowi w r. 1813, 14 i 15-ym, zostały najgorzej wywiezione w pole i oszukane. Niebawem też Napoleon, konający w przeciągu długich lat sześciu na skale podzwrotnikowej, wyra sta w wyobraźni wszystkich uciemionych na Prometeusza, szarpanego przez sępów. Bórne mówi, że Niemcy zyskały tylko tyle na obaleniu cesarza, iż świetny despotyzm olbrzyma ustąpił tyranii trzydziestu kilku karłów.

Jest jeszcze inne bardzo wymowne pod tym względem świadectwo. Oto Wilhelm, książę pruski, późniejszy król i pierwszy cesarz zjednoczonych Niemiec, pisał w r. 1824 do jednego ze swoich przyjaciół, że gdyby podczas walk o „oswobodzenie” Niemiec przewidywano, iż najuroczystsze przyrzeczenia nie zostaną dotzymane, przeciwnie zaś święte przymierze nałoży Europie okowy,

boleśniejsze, niż za oświeconego absolutyzmu, to niezawodnie nikt nie byłby poszedł w pole przeciwko Napoleonowi.

To też nawet historycy niemieccy i to z obozu nacjonalistycznego, jak Karol Lamprecht, dowodzą, że detronizacja Napoleona w r. 1815 bynajmniej nie służyła sprawie swobody i konstytucji. Obawiano się zasad, ogłoszonych przez Napoleona w Akcie dodatkowym, obawiano się ducha wolności.

„Nie podlega żadnej wątpliwości, że zwalczanie Napoleona przez sprzymierzonych, przede wszystkim przez Metternicha, z tych mianowicie pochodziło przyczyn. Zapewne, wojna przeciwko Francji w r. 1815 uchodziła w oczach tysięcy jeszcze za walkę o wolność, przede wszystkim w Prusach, bynajmniej nie nawykłych do politycznego myślenia; ale dla kół kierujących, władców i ministrów była to walka przeciwko umiarkowanym zasadom rewolucji, przeciwko jedności narodowej i liberalizmowi!”

Taki był koniec tych wojen i zapалу, tych szumnych odezw, w których ślubowano sprawiedliwość i swobodę.

XII.

Minęło lat sto, minęła 18-go czerwca setna rocznica bitwy pod Waterloo. Znowu wojna powszechna, od krańca do krańca Europy, znowu bezprzykładny rozlew krwi, znowu groza rzezi i mordów, których opisowi podobałaby zaledwie wyobraźnia Szekspira.

Znowu wszystkie państwa walczące zaklinają się bezustannie, że biją się o wolność i sprawiedliwość, o wymiar praw politycznych, należnych mniejszym narodom, podbitym i ujarzmionym, o tryumf cywilizacji nad barbarzyństwem, wszystkie zapowiadają „nową erę” w dziejach ludzkości.

Niech tylko Niemcy zostaną powalone, niech tylko militarizm pruski będzie skruszony, a wtedy świetlana zorza rozproszy ciemności i pod hasłem najwyższych ideałów zacznie się odrodzenie.

Wszelkie śluby i obietnice, francuskie, angielskie i włoskie (nie mówiąc już o rosyjskich) o wymiarze sprawiedliwości po wojnie ludom ujarzmionym i złupionym, pozostaną niespełnione. czcze i puste.

Ufamy wprowadzić, że rozwój wewnętrzny oprze się na innych podstawach, że demokracja wytworzy instytucje, lepiej zabezpieczające ją od tak strasznych przewrotów, nieszczęść, rozlewu krwi milionów ofiar, które spowodowała wojna obecna.

Głównymi jej sprawcami są rządy, będące narzędziami w rękach chciwych spekulantów, żądnych olbrzymich zysków i kliki polityczne, również chciwe złota i chciwe władzy pilnujące budżetowego złobu.

Zarówno stosunki wewnętrzne, jak stosunki międzynarodowe wymagają daleko sięgających zmian. Te gruntowne reformy i przeistoczenia są nieuniknione, jeżeli dalsze istnienie cywilizacji nie ma być bańką mydlaną, którą każdej chwili może zdmuchnąć orkan bezmyślnego zniszczenia. Staną się one jednak dziełem nie obecnych monarchów i rządów, ani pp. Poincaré'go i Delcassé'go, ani Salandry i Sonnina, ani Grey'a i Asquith'a. ani Bethmann-Hollwega i Jagowa, ani Goremykina i Sazonowa.

Wzrost namiętności i pojęć republikańskich, zwłaszcza w Niemczech, będzie szybki, reprezentacja narodowa rozszerzy swą trybucję.

Sprawcami przewrotu nie będą jednak liberalna burżuazja i radykalizm społeczny; one nie są czynnikami twórczości historycznej. One holdują materializmowi dziejowemu, one godzą się najłatwiej z faktami dokonanymi, byle tylko rozwijały się handel, produkcja i przemysł, byle tylko dobrobyt miejscowy, dobrobyt mieszczański był podwaliną ich bytu. Dalej na szerokim świecie, niech się dzieje co chce. Zamyka się uszy na rozpaczliwe wołanie narodów, jęczących w jarzmie caratu, przed którym radykalna i bezwyznaniowa burżuazja, głucha na życie międzynarodowe, uchyla w każdej potrzebie czoła i spełnia jego polecenia.

Wychowanie mieszczańskie i pojęcia kapitalistyczne ograniczyły nadzwyczajnie wyobraźnię tej klasy, bez wyobraźni zaś nie masz ani stylu, ani zapалу, ani solidarności z pokoleniami historycznymi, które leżą w zapomnianych, grobach i z temi, które przyszłość wyłoni na widownię świata. Ludzie bez wyobraźni, choćby im największe w danej chwili sprzyjało powodzenie, pograżą zawsze swoje społeczeństwo w bycie poziomym i miernym, sprowadzą je ze stanowiska historycznego.

Tylko partie, wierne świetnym tradycjom przeszłości, lub te, które pragną podniesienia całego naszego rodzaju i tworzą przyszłość, wzbudzać mogą pewną ufność, gdy zapowiadają tryumf wolności i sprawiedliwości. Możliwe byłoby wierzyć jakobinom, bonapartystom i legitymistom, socjalistom i katolikom, lecz niepodobna wierzyć burżuazji, oddanej interesom giełdowym, spekulacji i zdobywaniu nowych rynków.

Stronnictwa polityczne, holdujące przede wszystkim racji stanu, czy to rosyjskie, czy niemieckie, czy nawet francuskie,

zwalczać będą zawsze z jawną lub ukrytą zaciętością wskrzeszenie Polski, zawsze bronić będą tutaj status quo. To leży w ich dziedzicznych skłonnościach, w dziedzicznej nienawiści, w tradycjach państw, w widokach kariery osobistej i nieprawych zysków w przyrodzonej potrzebie łupiestwa, ciemństwa i znęcania się nad słabszym, w wychowaniu umysłowym i politycznym.

To wszystko zaś łatwo podciągnąć pod pojęcie „interesu państwowego“. Kliki, stojące u władzy, robią z „racji stanu“, z „interesu państwowego“ bożyszcze, którym hypnotyzują masy. Kliki te, przez opanowanie szkoły ludowej, średniej i katedr uniwersyteckich, mając w ręku instytucje państwowe, armję urzędników i prasę, fałszują całą opinię publiczną, wychowują pokolenia w czci dla Molocha państwowego, narzucają narodowi najnikczemniejszy sposób myślenia i najnieprawdziwsze uczucia, podszczuwają bezustannie przeciwko narodom podbitym, broniącym swej ziemi, wiary i języka, swego stanowiska historycznego, związku z niebem i z Bogiem.

To czynią właśnie względem Polski nacjonaści, pansławiści, czarnosecińcy rosyjscy, to czynią hakatyści, liberali i wszechniemcy pruscy. Tylko stronnictwa i kierunki, które się nie pokłoniły Molochowi, zwanemu racją stanu, które mają powszechniejsze zadania i aspiracje, utrzymać się mogą na poziomie sprawiedliwości nie będą popełniać czynów nikczemnych pod pozorem interesu państwowego. Ideał metafizyczny w postaci religji katolickiej, lub ideał wszechludzki w postaci nauki socjalistycznej, są dla swych wyznawców wyższe nad pruską rację stanu.

Tylko umysły uniwersalne, zdolne do wzniosłej syntezy, wyobrażające sobie ustrój świata według jakiegoś idealnego wzoru, narysowanego w duszy, pchane żądzą czynu i potęgą woli mogą dążyć do powszechnej wolności i sprawiedliwości, do ukarania krzywdzicieli i zadośćuczynienia pokrzywdzonym, lub przynajmniej do wyższych form cywilizacji i polityki.

Przedstawić sobie możemy w takiej roli, przy zachowaniu większych lub mniejszych proporcji, Ludwika XIV i Napoleona I, Robespiera i Condorcet'a, Washingtona i Kościuszkę, Piusa IX i Garibaldię, Gladstona i Beaconsfield'a, Napoleona III i Gambettę, Bebla i Windthorsta, nareszcie Jaurès'a i Roosevelta. Istnieje między nimi duża gradacja talentów, wyobrażeń i gienjuszów, są wśród nich duchy, pełne demonicznego ognia i organizacje systematyczne, spełniające niezachwianie obowiązki dnia powszedniego, symetria łacińska i głębia niemiecka, świetne rzuty improwizacji i mozolne wysiłki rozsądku praktycznego.

Wszyscy jednak sięgają wzrokiem poza kresy swego czasu i swego kraju, wszyscy są ludźmi nawskroś historycznymi, których przeznaczenie ustawiło w długiej perspektywie wieków.

Koalicja, która po przystąpieniu do niej Włoch stała się poczwórnym porozumieniem, nie ma — jak już widzieliśmy — wśród swoich mężów stanu tych uniwersalnych umysłów i w łonie swoim tych uniwersalnych widoków. Ta okropna i powszechna wojna jest wogóle raczej ścieraniem się olbrzymich mechanizmów, koszących przed sobą krociowe i milionowe armje, brutalną walką o byt, niż spotkaniem się zapaśników, ożywionych jasną myślą historyczną, jak to było podczas wojny trzydziestoletniej, gdy chodziło o tolerancję i równouprawnienie protestantyzmu, podczas wojen rewolucji francuskiej, gdy chodziło o utrwalenie zdobyczy i zasad 1789 r., podczas epopei napoleońskiej, gdy chodziło o nadanie światu modły powszechnej.

Konsekwencje tej wojny może będą niepospolite, nawet wielkie, ona sama w swoim dotychczasowym przebiegu jest okrutną, bezduszną, moralnie małą, jakby jej nie przewodzili ani wielcy mężowie stanu, ani wielcy wodzowie; najkrwawszym zaś jej sztydtem była odezwa naczelnego wodza rosyjskiego, zapowiadającego „zjednoczenie“ ziem polskich.

XIII.

Widzieliśmy już na przykładach lat 1813, 14 i 15, co warte są odezwy naczelników wódzów do ludów; zresztą nie tylko generałowie dowodzący, lecz dynastje i rządy zapominają bardzo łatwo o obietnicach, które poczyniły w chwilach niebezpieczeństw.

Odezwy naczelników wódzów są w istocie szablonem, który powtarza się zawsze, przy rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich, gdy zależy armji na pozyskaniu ludności dla swoich zamiarów, dla wywołania przyjaźniejszego usposobienia. Każdy, kto się uczył historii politycznej i zapamiętał cokolwiek z tego, czego się nauczył, wie, że odezwy takie do niczego nie obowiązują i niczego nie dotrzymują.

Naturalnie, że odezwa odpowiadać może przyrodzonemu położeniu rzeczy, panującym uczuciom narodu, i wtedy o jej szczerości nikt nie wątpi. Jeżeli naczelnik wódz francuski Joffre, zapowiada Alzacji i Lotaryngji w odezwie z początkiem wojny 1914 r. że armja francuska przeleje swą krew dla odzyskania utraconych

braci, to oczywiście mówi zupełną prawdę. Odebranie Niemcom straconych w r. 1871 prowincji stanowi dla Francji jeden z głównych celów wojny.

Te zaś odezwy, które nie odpowiadają naturalnym uczuciom i prądom historycznym, które czynią obietnice wbrew wszelkiej rzeczywistości, obliczone są z góry na łatwowierność tłumu, na powierzchowność lub przedajność przywódców. Ażeby skończyć z tym przedmiotem, przytoczymy jeszcze jeden, bardzo poważny przykład.

Podczas wojny prusko-austrjackiej r. 1866-go, Bismarck, ówczesny prezes ministrów pruskich, zawiązał tajemne stosunki z generałem węgierskim Klapką, celem wywołania zbrojnego powstania na Węgrzech. Wskutek tego Klapka wydał odezwę do żołnierzy węgierskich w szeregach austriackich, ażeby poszli odzyskać ziemie Arpada, ażeby w sojuszu z potężnymi królami Włoch i Prus, razem z Garibaldim, który im spieszy na pomoc i Ludwikiem Kossuthem, którego imię zyskało tyle sławy w r. 1849, wygnali austriaków z ojczyzny swojej, deptanej przez najeźdźców. A więc pod chorągwie węgierskie! Macie pozostać albo pożałowania godnymi niewolnikami, albo oswobodzicielami ojczyzny!

Nie poprzestano na tym. Główna kwatera pruska, wstępując na ziemię czeską, wydała odezwę do mieszkańców „sławnego Królestwa czeskiego“, w której mówi, że „jeżeli nasza sprawiedliwa walka zakończy się zwycięstwem, to prawdopodobnie w tym momencie urzeczywistnią się narodowe życzenia Czech i Moraw, podobnie jak Węgier. Niech więc pomyślna gwiazda strzeże na zawsze waszego szczęścia!“

Wojna zakończyła się zwycięstwem Prus, stara zaś Austria, przeistoczona w monarchję dualistyczną, w Austro-Węgry, miała niebawem wstąpić na drogę pojednania ze swemi różnorodnymi plemionami i narodami, jakby w wypełnieniu formuły Franciszka Józefa: „Pragnę zgody ludów moich“.

Posłowie polscy pamiętali odezwy i oświadczenia Prus czasu wojny. Już 23-go sierpnia, poseł Łubieński domaga się w sejmie od rządu pruskiego wykonania zagwarantowanych i nieprzedawnionych praw narodu polskiego, które tym więcej powinny być uszanowane teraz, gdy komenda naczelna uznała w swoich odezwach narodowe dążenia Węgier, Czech i Włoch. Polacy przelewali dopiero co krew dla jedności niemieckiej, więc tymbardziej należy uznać względem nich zasadę narodowości.

Prezes ministrów Bismarck wystąpił dnia tego z długą mową w kwestji polskiej, w której złożył hołd „świetnej waleczności

jaka zawsze charakteryzowała Polaków, i jakiej dali nowe dowody na czeskich polach bitew“, nie chciał jednak uznać ich zagwarantowanych praw narodowych w obrębie państwa pruskiego. Nas jednak obchodzi w tej chwili jego pogląd na odezwy wodzów naczelnych. Odpowiadając więc Łubieńskiemu, Bismarck wyraża zdziwienie, że poseł Wielkopolski uważa za stosowne czytać z odezwy naczelnej komendy, wydanej w czasie wojny, podstawę do rozpraw i żądań prawnopństwowych. Odezwy takie, dyktowane zmiennymi okolicznościami wojny, nie mogą służyć za punkt wyjścia w wewnętrznych sprawach, odezwy nie są aktem państwowym.

Takie są zapatrywania ministrów, stojących u steru rządu, na odezwy. Nie jest w tej chwili naszym zadaniem mierzyć te zapatrywania miarą moralną, każdy bowiem, kto ma do czynienia z polityką, kto śledził rozwój pojęć o racji stanu od czasów Machiavela, kto zna zwłaszcza ustrój Rosji i Prus, czytał dzieje Katarzyny i Fryderyka II, powinien wiedzieć, że bezwzględny i zbrodniczy cynizm jest ich ideą panującą. W Niemczech, wprawdzie tylko w stosunkach wewnętrznych, prawo uczyniło wielki krok naprzód, oświata stała się udziałem wszystkich warstw, prawodawstwo społeczne zaś osłania klasę pracującą przed nędzą i okropnościami walki o byt epoki kapitalistycznej i przemysłowej; w Rosji za to obyczaje polityczne i pojęcia prawnopństwowe nie różnią się w rzeczywistości od tych, które panowały za Iwana Groźnego. Wobec zagranicy prawi się o wolności i sprawiedliwości; wobec swoich poddanych stosuje się odwieczne instrumenta rągni gwałtu i zdzierstwa, rabunek i karę śmierci, w chwilach niebezpieczeństwa zaś wydaje się obłudne manifesty i odezwy ze słowami miłości i pojednania.

Niejednokrotnie padliśmy ofiarą tej obłudy, więcej jeszcze naszej bezdennej naiwności i nieświadomości w kwestjach historii i kwestji psychologii rosyjskiej. Brakuje nam z każdym rokiem więcej poważnego wykształcenia umysłowego i wychowania narodowego, nie znamy istoty państw i stosunków międzynarodowych, mnożących się i komplikujących coraz więcej. Nasze tradycje narodowe i uczucia polskie słabną coraz więcej, rok 1914 zaś odsłonił przeraźliwą pustkę głów i sumień naszych przywódców, którzy nawet ze stanowiska „orientacji rosyjskiej“ wykazali zupełny brak krytycyzmu i sprawdzianów logicznych, rzucając się na ślepek, jak stado owiec, za hasłem „zjednoczenia“, porywając za sobą tłum, pędzący z zamkniętymi oczyma.

Nizki poziom prasy warszawskiej pod względem moralnym i umysłowym dopełnił miary. Powierzchowność, czczość i bez-

myślność naszego bytu znajduje w niej dokładny wizerunek. Dziennikarze nasi mówią zawsze o „aktualności“, jako o bezwzględny nakazie dla prasy, ponieważ zaś aktualnemi na bruku warszawskim były plotki i skandale, nędzne zawiści i swary, teatr i kabaret, więc lokale redakcji zapełniły się niemal doszczętnie kabaretowemi głowami. Ludzie sumienia i rozumu, godności i smaku unikać muszą tego grona, żyją na wygnaniu wśród swoich. Jeżeliby panowanie rosyjskie w Polsce miało potrwać jeszcze przez jedno pokolenie, nasze zwyrodnienie umysłowe i obyczajowe byłoby zupełne i wtedy sprawdziłaby się przepowiednia szatana w „Dniu dzisiejszym“ Krasieńskiego:

„Lud twój się dostał drugiemu Ludowi
Na krew i pokarm. Ojców twych puściznę
Wróg dziś przerobił na śmierć i zgniliznę;
On życie świata tą śmiercią odnowi.
Darmo się zżymasz — przegrałeś w tym boju —
Rozum na ciebie raz ostatni woła —
Przed koniecznością ugnij wreszcie czoła,
Zrzuć z duszy upór — a zaśniesz w pokoju!“

W ostatnim dwudziestolecu zniknęli też z widowni ludzie, którzy dawniej trzymali w pewnych korbach prasę i opinię warszawską, tworzyli groble przeciw zalewowi brudu i kłamstwa, Adolf Pawiński i Wincenty Korotyński, Stosław Łaguna i ksiądz Krupiński, Piotr Chmielowski i Ludwik Jenike, J. K. Potocki i Jan Popławski, Stanisław Chelchowski i Marja Dzierżanowska, Józef Kenig i Adam Plug, Stanisław Krzemiński i Aleksander Jabłonowski legli w grobach.

Byli to oczywiście ludzie różnej miary i bynajmniej nie mam zamiaru czcić wszystkich jednym pośmiertnym panegirkiem. Ato li posiadali oni wspólną tradycję polską, wspólny katechizm narodowy, wiedzieli, że są granice ustępstw, z których cofać się nie wolno. Mieli oni jeszcze silne poczucie historycznej i publicznej przyzwoitości, co większa, niektórzy z nich — silne sumienia.

Gdyby byli dożyli sierpnia r. 1914-go, nasza bezmyślność byłaby mniejszą, rozsądek publiczny — jaśniejszy, patryjotyzm byłby zgodniejszy z naszymi aspiracjami historycznymi, z wielokowiekowym żywotem narodu.

XIV.

Od czasów saskich, od tej tragicznie bezmyślnej epoki, która ciągnie się po śmierci Sobieskiego aż do pierwszego rozbioru, nie było chwili, w której byśmy wykazali tak mało krytycyzmu, taką nieznajomość elementarnych podstaw polityki i duszy rosyjskiej, taką ignorancję w zakresie stosunków międzynarodowych, jak obecnie, jak podczas wojny 1914 i 1915 r.

Z bolesnym upokorzeniem czytamy dzieje nasze XVIII-go wieku. Wśród zrywania sejmów, wśród zaniku prawodawstwa i administracji, wśród absolutnej w ogóle szlacheckim zatraty pojęć o warunkach istnienia państwa, pocieszamy się twierdzeniem, że Polska nierządem stoi, że sąsiedzi nie naruszają jej bytu politycznego, ponieważ przez słabość swoją nie wzbudza w nikim obaw. pocieszamy się nareszcie gwarancjami „najjaśniejszej aliantki,“ carowej.

Daremnie statysci i pisarze polityczni walczą z tym obłędem rzeszy szlacheckiej przez całe niemal stulecie. Daremnie Karwicki, król Stanisław Leszczyński, Konarski, aż do Staszycy i Kollataja, wykazują na wszystkie sposoby słowem i pismem, że bez regularnych sejmów, bez wojska i bez skarbu, bez instytucji państwowych, stoczymy się w przepaść rozpacz i zguby. Daremnie! płytkość pojęć i bezwład myślenia są wszechwładne, nie dadzą się ani ruszyć, ani przekonać. Trzeba było dopiero, dzięki inicjatywie Konarskiego, Czartoryskich, w pewnym stopniu ostatniego króla, wychować na zachodnich wyobrażeniach nowe pokolenie, dać mu gruntowniejszą edukację umysłową, zaszczerpić w nim zamlowanie do oświaty, nauczyć je rozumnego patryjotyzmu.

Podobnie, jak już widzieliśmy na przykładach Anglii, Francji, Niemiec, edukacja umysłowa musiała i w Polsce poprzedzić reformy polityczne, nowa konstytucja pod nazwą ustawy majowej była skutkiem nowego wychowania.

Niestety, jedna i drugie przyszły za późno. Mocarstwa opiekuńcze rozciągnęły rękami rodaków zdradziecką sieć nad twórcami ustawy, patryjotów zniesławiono i rozpędzono, kraj rozebrano. Egoizm, lekkomyślność i ciemnota z jednej, cynizm Katarzyny i Fryderyka z drugiej strony, doprowadziły do katastrofy nieuniknionej i przewidywanej oddawna.

W wieku dziewiętnastym, w tym naszym życiu pogrobowym, mieliśmy chwile boleśnie i fatalnie odpokutowanych złudzeń, czarujących ale krótkich wybuchów entuzjazmu, po których następowały ciemne noce rozpacz, szare dni nędzy, pustki i upadku.

Tylko epopea napoleońska rzuciła sweje wspaniałe blaski na poszarpaną i skrwawioną Polskę, tylko magiczna postać wielkiego cesarza zdolna wlać ogień w legjony, w żołnierzy Księstwa Warszawskiego, w Dąbrowskiego i Poniatowskiego.

I znów po kilkunastu latach tęsknoty, udręki i rozpacz powstanie listopadowe zapala wyobraźnię i dumę narodową, wypisując nieśmiertelnymi zgłoskami nazwy Stoczek, Grochowa, Igań, Ostrołęki i Woli.

Katastrofa 1863-go roku, skutek rządów mikołajewskich, zawodnych nadziei i błędów naszych, ofiara całopalna, złożona przy szepcie modlitwy patryjotycznej, była największą klęską naszą w całym stuleciu, nie zostawiła jednak po sobie wspomnień ponizających, nie zostawiła plam na sumieniu narodowym. Ze czcią uchylili musimy czoła przed cieniami Trauguttów i Sierakowskich, Padlewskich i Chmielińskich.

Dopiero początek dwudziestego stulecia powinien był wykazać naocześnie nawet ciemnym i uwiedzionym, jak głęboko zaraza rosyjska sięgnęła w głąb duszy polskiej. W czasie rewolucji 1905 r. zapalone i obłąkane głowy, wychowane w szkole rosyjskiej, poczęły szerzyć niedorzeczną i zabójczą naukę o braterstwie rosyjskim.

Drugie wydanie hypnozy rosyjskiej, w postaci jeszcze gorszej, sprowadziła wojna 1914-go roku. Długo trwający, rozkład naszych obyczajów, zupełny brak wychowania historyczno-narodowego, nieobecność na widowni publicznej wyższych umysłów i ludzi istotnej miary, ściganych przez mierność i zawiść, zajmujące wszystkie posterunki, — sprawiły, że zalew rosyjski wtargnął otwartymi szczelinami do życia polskiego i zamącił jedyną, jeszcze pozostałą rękojmnię przyszłości, ostatnią rezerwę w walce, mianowicie świadomość i uczucia narodowe.

To zanikanie dziejowej i politycznej odrębności, to bezwarunkowe poddanie się komendzie czarnych sotni, mogłoby też przypisać o ostateczną rozpacz każdego uczciwie wychowanego i logicznie myślącego Polaka.

Ale wiemy, że w narodzie naszym, najwrażliwszym, ale i najpowierzchniejszym w całej Europie, nastroje, uczucia i prądy zmieniają się z bezprzykładną łatwością. Ten brak wszelkiej stałości w poglądach i wszelkiego gruntu w sądach nie pozwoli nam jeszcze długo wydobyć się z zaplątanej matni, w jaką wpadliśmy przez nieopatrzność, egoizm i lekkomyślność, lecz i hypnoza rosyjska — o ilebyśmy zdołali wzmoćnić swój obyczaj — nie będzie

trwała, fale jej odpłyną razem z oparami krwi i z marami wojny o „zjednoczenie“.

XV.

Hypnoza rosyjska w Polsce jest zjawiskiem na wskroś patologicznym, prawdopodobnie przemijającym. Nie można jednak zaliczyć do zjawisk przemijających powierzchowności umysłowej i zaniku świadomości historyczno-narodowej, zepsucia obyczajów i zgnilizny moralnej, które wraz z setką innych objawów i faktów są nieskończonymi rozgałęzieniami trądu wschodniego, przenikającego do życionośnych arterji, do najczulszych komórek naszego organizmu.

Przy sprzyjających nawet okolicznościach, przy stanowczym nawet zwrocie koła fortuny dziejowej, pozostanie to na długie jeszcze czasy ciężkim dziedzictwem po władzy rosyjskiej w Polsce. Ściągać to będzie, jak nieubłagane fatum, odległe jeszcze pokolenia, napawać beznadziejną rozpaczą umysły czystsze i wyższe, czyniące daremne wysiłki w celu opanowania zła, w celu przywrócenia narodowi rysów polskich i europejskich, umysły, wierne tradycji ojczystej i pojmujące jednocześnie koleje życia nowożytnego.

Na to niebezpieczeństwo, największe ze wszystkich, jesteśmy ślepi. Jesteśmy ślepi i nieczuli na to, jak ulatnia się nasza dusza, płacząca łzami najdelikatniejszych uczuć w muzyce Chopina, rozwijająca skrzydła do niebosiężnego lotu w poezjach, improwizacjach, jasnowidzeniach i naukach Mickiewicza, sypiąca z wyżyn niebieskich smutne i nieśmiertelne kwiaty w wizjach Słowackiego, dźwięcząc akordami wzniosłego bohaterstwa w czynach i śmierci Dąbrowskiego i Poniatowskiego, w zapale ulanów z pod Stoczka i czwartaków z pod Grochowa, skupiająca zalety męskiego i silnego umysłu w politycznych konstrukcjach Kollataja i Ignacego Potockiego, i dalej w głąb, het, przez Sobieskiego i Chodkiewicza, aż ku Długoszowi i Kopernikowi, stawiająca, jak niespożyte złomy granitu, czyny natchnienia i gienjuszu, poświęcenia i wiary.

Temi żywotnymi tradycjami i skarbami duchowymi, temi świetnymi podaniami i olśnieniami żyją i żyć muszą pokolenia w epokach goryczy i suszy, męki i udręczenia, ażeby doczekać się zmierzchu zła i brzasku dobra, ażeby oddać nadchodzącym generacjom strzeżony i przechowywany święty sztandar swobody, wierne serca, samowiedzę narodową i wyobraźnię historyczną.

Otóż wszystkie facje, które od czasów Stanisława Augusta

służyły Moskwie, podkopywały zawsze ze szczególną zawziętością naszą konstrukcję duchową, znieważały nasze tradycje i wspomnienia, szydziły z poświęceń męczenników, kłwały groby bohaterów, czyniąc to zazwyczaj w imię „rozsądku“. Gdyby nie było innych cech, to po tej pokrewnej cesze poznać można niezawodnie Ponińskiego z pierwszego rozbioru, Branickiego i Rzewuskiego z Targowicy, Gurowskiego i Krępowieckiego z powstania listopadowego, skrajnych ugodowców, nienasyconych w szkalowaniu r. 63-go, nareszcie demokratów narodowych z okresu ich głębokiego zwyrodnienia, które przypadło na wojnę 1914 i 15 r.

Im dalej, tym bardziej wzrastała gorliwość fakkji moskiewskich. Przed dziesięciu, a nawet pięciu laty niktby się nie odważył mówić z trybuny publicznej w Warszawie, że powstanie listopadowe było dziełem prowokacji pruskiej, styczniowe zaś — żydowskiej, że zasługuje ono na zupełne potępienie, pamięć zaś jego na niesławę.

To właśnie czynią agenci demokracji narodowej. Nawiasowo zauważyć wypada, że do takiego poglądu nie doprowadziły ich i doprowadziłyby nie mogły badania samodzielne. Są to tylko paszkwile, służące fakkji moskiewskiej do uwodzenia mas, do przypodobania się policji, do rozpowszechniania opinji, że ojcowskie rządy Mikołaja I były dobre, jak dobrimi są i rządy jego prawnuka.

Dodajmy także, że te paszkwile nietylko faktycznie, lecz i logicznie są fałszywe. Przypuśćmy bowiem, że powstania były dziełem prowokacji. Czy krew polska, przelana w obronie swobód i dla odzyskania niepodległości narodu, jest przez to mniej święta?

Każdą wojnę poczytywać można za skutek prowokacji. Bismarck — według opinji francuskiej — sprowokował przez słynną depeszę emską wojnę 1870 r. Czy Francja dlatego zapomniała klęsk i wyrządzonej jej krzywdy, czy nie dążyła do odzyskania utraconych prowincji i stanowiska w świecie?

Od wojen napoleońskich i kongresu wiedeńskiego naród polski nie był w tak ważnej, krytycznej i pełnej brzemiennych zagadnień chwili, jak obecnie. Stoi on także na krzyżujących się drogach, na zgłiszczach własnego kraju, ociekłego krwią i oświeconego pożogą. Wrogość wewnątrz i zewnątrz, przewrotność rosyjska, oraz nieuctwo, lekkomyślność i przedajność wielu przywódców i znacznej części prasy warszawskiej, zamąciły do reszty jego słabą świadomość historyczno-narodową, wprawiły go w stan ogłupiającego odurzenia, w stan hypnozy, w który wzięli Moskali za swoich braci, opiekunów i protektorów, co zjednocza

jego rozerwane części, przywróca Polskę z Prusami Królewskimi, Wielkopolską i Śląskiem.

Od wieków średnich, od zbiorowych obłędów mistycznych, gdy epidemie duchowe ogarniały całe gromady i pchały je do samounicestwienia, ludzkość nie widziała zjawiska, tyle bolesnego i upokarzającego.

Groźna wymowa wypadków przywiodła niektórych do częściowego otrzeźwienia, oplakane delirium opuszcza niektóre nawiedzone głowy.

Zajęcie przez Niemców pobrzeża bałtyckiego z Libawą i zwłaszcza stanowcze a olbrzymie zwycięstwa niemiecko-austriackie w Galicji, wyrzucenie Rosjan z Karpat i odebranie Przemyśla, za którym pójdzie odebranie Rusi Czerwonej, ze zdobycia której pijani i barbarzyńcy awanturnicy rosyjscy byli tak dumni — te zwycięstwa zadały cios słynnej „orientacji“ rosyjskiej, której ofiarą stała się nieszczęśliwa Warszawa.

Surowa rzeczywistość stawia nam do rozstrzygnięcia kategoryczne pytanie: Czy chcemy się otrząsnąć z hypnozy ostatnich lat, niedorzecznych i zbrodniczych jednocześnie bredni, z tej wiary w Rosję, do której skłaniała systematycznie społeczeństwo prasa, pozbawiona nauki i uczciwości, oraz przywódcy polityczni niesumieni i próżni? Czy też chcemy trwać dalej w tym politycznym i obyczajowym delirium, z oczyma zamkniętymi na otaczającą rzeczywistość, tracąc w nim do reszty odrębność narodową, tracąc ostatek związku z logiką, moralnością i cywilizacją europejską?

W pierwszym przypadku — jeśli się przebudzimy z hypnozy — powiedzieć sobie musimy, że historia kierowała zawsze nurt duchowości polskiej do swoistych i oryginalnych form bytu, opartych o tradycje i konstrukcję europejską, w których wytrwać musimy; w drugim zaś przypadku — jeżeli pozostaniemy w delirium — utoniemy w zatrutym morzu panslawizmu, czyli panmoskwicyzmu, utoniemy razem ze wszystkimi nabytkami romańsko-polskiej indywidualności, utoniemy bez ratunku, bez sławy i bez wspomnienia.

Chwila jest tak poważna, że dźwigamy odpowiedzialność za całą przyszłość. Rosja znów dowiodła, że nie umie prowadzić ani wojny, ani polityki, ani reform wewnętrznych, nie umie być mądrą, ani sprawiedliwą, ani przewidującą. Ona jest tylko niewyczerpaną w pomysłach przewrotnych i czynach zbrodniczych.

Przygotowawszy mord w Serajewie, wzięła w opiekę jego sprawców i wzniciła pożar od krańca do krańca Europy.

Dyplomacja angielska przyszła jej z pomocą. Dokazała ona mistrzostwa, wciągając coraz to nowe państwa do koalicji prze-

ciwko Niemcom i Austro-Węgrom, otaczając je żelaznym pierścieniem. W Paryżu i Petersburgu zapowiadano od początku zwycięski pochód na Berlin, ale po wielokrotnych doświadczeniach nad jeziorami Mazurskimi, pod Elkiem, nad Sanem i pod Przemyślem, już i prorocy „zjednoczenia“ w Warszawie dowiedzieli się, jak łatwo idzie marsz do Berlina.

I oto dotykalna konieczność zmusza wszystkich rzetelnych i myślących ludzi do wyboru między hypnozą a trzeźwością, między rojeniami wschodniami a jasną logiką, między odrodzeniem a rozplynięciem się w panmoskwicyzmie.

Nie łudzimy się bynajmniej. Odrodzenie Polski w mniejszej lub większej zależności od mocarstw centralnych, od Niemiec i Austrii, należy do bardzo ciężkich zadań, wymagających całej energii i wytrwałości, napięcia umysłu i woli. Nie jest jednak wykluczone, jest nawet pewne, o ile okażemy hart i konsekwencję.

Za to dłuższa jeszcze zależność od Rosji prowadzi nas do szybko już postępującego i doszczętnego zgnicia.



133744